BIBLIOTHEQUE DE LA CONTEMPORAINE MUSEE

ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA 25 janvier 1962 — Price-Prix 1/3, NF 0.75, $0.20

B.D.I.C

ZWYCIĘŻYMY

SYRENA

ROK XXII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 4/1020 (716) CZWARTEK, 25 stycznia 1962

ADAM CIOŁKOSZ

ODNALEZIONE OGNIWO

Karl Marx: Manuskripte über die polnische Frage (1863 — 1864). Herausgegeben und eingeleitet von Werner Conze und Dieter Hertz-Eichenrode. Haga 1961. Str. 202.

POSTAWA Karola Marksa i Fryderyka Engelsa w sprawie polskiej ukształtowała się w roku 1846. Zadecydowało o niej powstanie krakowskie, które było jednocześnie walką o niepodległość narodową i rewolucją społeczną. Zadecydowała o niej znajomość z Lelewelem w Brukseli. Jeszcze więc przed „wiosną ludów" mieli oni wyrobione poglądy na kwestię polską. Poglądy te streszczały się w dwóch wyrazach: uważali Polskę za naród, po pierwsze, rewolucyjny, po drugie, nieodzowny (nécessaire). Rewolucyjny charakter narodu polskiego wynikał ich zdaniem stąd, że Polacy *musieli* być rewolucyjni o ile nie chcieli jako naród zginąć pod panowaniem mocarstw despotycznych. Dążąc do obalenia „świętego przymierza" trzech reakcyjnych monarchii, Polacy stawali tym samym na czele żywiołów rewolucyjnych całej Europy, przeciwko patriarchalno-feudalnemu absolutyzmowi w całej Europie. W gorących dniach „wiosny ludów" pisał Marks: „Polacy są wszędzie odważnymi generałami rewolucji; cześć, po trzykroć cześć Polakom". Polacy ponadto związali swą walkę o oswobodzenie narodowe z walką o demokrację agrarną, jedyną demokrację możliwą podówczas w Europie wschodniej i tym oddziaływali rewolucjonizująco na cały układ ówczesnych stosunków społecznych wśród narodów z Polską sąsiadujących. Zasługą Polaków jest — pisał Engels — że pierwsi proklamowali prawdę o związku zachodzącym pomiędzy niezawisłością od czynników zewnętrznych a reformą rolną wewnątrz kraju.

Polityka sił demokratycznych w całej Europie sprowadzała się w tym czasie do trzech wytycznych: oswobodzenie i zjednoczenie Włoch; odbudowanie Polski wolnej i niepodległej; zjednoczenie Niemiec. Te trzy hasła znajdujemy w uchwale francuskiego Zgromadzenia Narodowego z 23 maja 1848 i znajdujemy je codziennie w nagłówku mickiewiczowskiej „Tribune des Peuples". Marks i Engels utrzymywali, że oswobodzenie i zjednoczenie Niemiec nie będzie możliwe, jak długo Niemcy uciskają Polaków. Utrzymywali, że powstanie demokratycznej Polski jest pierwszym warunkiem powstania demokratycznych Niemiec. Stąd dwa postulaty: aby Niemcy zrezygnowały z ziem polskich, pozostających pod pruskim panowaniem i aby z bronią w ręku zażądały od Rosji zrezygnowania z ziem polskich, pozostających pod panowaniem rosyjskim. Marks i Engels głosili wojnę rewolucyjną przeciwko Rosji, pod hasłem odbudowania Polski. Rosję uważali bowiem za główną podporę reakcji w Niemczech i za wiązadło reakcji w całej Europie. Pomiędzy Rosją a Niemcami — pisał Engels w „Neue Rheinische Zeitung" — musi powstać nie jakiś pozór Polski, lecz państwo zdolne do życia: „Polską musi zajmować co najmniej obszar sprzed 1772 roku, musi mieć nie tylko dorzecza swych wielkich rzek, lecz i ich ujścia i musi chociażby nad Bałtykiem posiadać duży pas wybrzeża". W interesie demokracji europejskiej niezbędna jest Polska niepodległa — i to Polska rozległa i silna.

Wszystko to są rzeczy znane i wielokrotnie skomentowane, ale i wielokrotnie kwestionowane w świetle — jakoby — późniejszej ewolucji Marksa i Engelsa. W roku 1904 ukazał się w Krakowie wydany staraniem PPS zbiór najważniejszych wypowiedzi Marksa i Engelsa w sprawie Polski, z doskonałą przedmową, napisaną przez Stacha Zawieruchę (Mariana Kukiela, późniejszego generała). W rok później, również w Krakowie, ukazała się książka pt. „Kwestia polska a ruch socjalistyczny", w której Róża Luksemburg zaatakowała podjętą przez PPS „próbę odświeżenia i wyzyskania leżącej odłogiem spuścizny po polityce Marksa w 1848 roku". Wytknęła dwom nieboszczykom, Marksowi i Engelsowi, że sprzeniewierzyli się „najistotniejszemu rdzeniowi teorii marksizmu" (sic!), rozpatrując Polskę i Rosję w oderwaniu od pościeliska ekonomicznego. W zmienionym od roku 1848 stanie rzeczy — pouczała Róża Lukburg, dążności do odbudowania Polski są drobnomieszczańską utopią, socjaliści zaś polscy powinni przyjąć istniejące granice państwowe „za fakt historycznie dany", co miało znaczyć: za fakt niezmienny. Tezę Róży Luksemburg, jakoby propolska polityka Marksa była ściśle związana z rewolucyjnym okresem lat 1846-49 a potem przestała być aktualna, przejął od Róży Luksemburg znany niemiecki komentator Marksa, dr Franciszek Mehring i podmurował ją powagą swego nazwiska (Mehring był później jednym z założycieli Partii Komunistycznej Niemiec).

Prace Feliksa Perla, Władysława Gumplowicza i Kazimierza Krauza rozbiły w puch argumentację Róży Luksemburg. Największy cios zadał jej „fakt historycznie dany" z roku 1918, odbudowanie państwa polskiego. Ale zboczenie intelektualne trwają dłużej, niż pościelisko chorobliwych warunków niewoli, na którym się zrodziły. Jak widać z różnych publikacji (np. z niedawnej broszury Jana Kancewicza), komuniści polscy są niezdolni do odcięcia się od pępowiny, łączącej ich z antyniepodległościową doktryną Róży Luksemburg. Do takich publikacji, obciążonych spuścizną luksemburgizmu, zaliczyć trzeba słowo wstępne Celiny Bobińskiej do dwutomowego zbioru „Marks i Engels o Polsce", który pojawił się w Warszawie z końcem 1960 roku. Byłoby to wydawnictwo cenne i pożyteczne, gdyby go nie zeszpeciła przedmowa Bobińskiej. Co prawda Bobińska nauczyła się już niejednego od czasu, gdy w roku 1954 opublikowała swą książkę „Marks i Engels a sprawy polskie", ale wciąż podtrzymuje uparcie szereg błędnych tez. Pierwszą z nich, to teza, że rozwój kapitalistyczny pchał naród polski do zrzucenia jarzma obcego i scalenia gospodarczego ziem polskich; jest to odnowiony luksemburgizm — niby to odwrócony, ale niezmienny w odmawianiu narodowi polskiemu prawa do tego, by był własnowolnym podmiotem swych dziejów. Teza druga, to teza, iż Marks i Engels nieustannie nawoływali Polaków do połączenia walki o niepod-

(Dokończenie na str. 4)

GOMUŁKA I KATYŃ

Gomułka objął w 1956 rządy nad Polską w aureoli rzekomo „narodowego" i niezależnego od Moskwy komunisty. Dopomogła mu w tym bezpośrednia przeszłość więźnia bierutowego kryminału, gdzie znalazł się w rezultacie wewnętrzno-partyjnej walki o władzę, ale co mu pozwoliło przedstawić się polskiemu społeczeństwu w charakterze ofiary i wroga metod terroru. Zapomniano mu wtedy, że w pierwszych powojennych latach komunistycznego panowania nad Polską, Gomułka właśnie jako sekretarz generalny partii odznaczył się szczególnym okrucieństwem, zwłaszcza wobec broniących swej niezależności chłopów. Nie pamiętano mu również, albo nie wiedziano, że po wypuszczeniu z więzienia leczył się on na Krymie czy Kaukazie i toczył długie rozmowy z Chruszczowem, za nimw jesieni 1956 r. pojawił się jako „numer pierwszy" komunistycznej hierarchii w Warszawie.

Ostatnie lata stopniowo odzierały Gomułkę z aureoli „niezależności" od Kremla, a nowym dowodem służalczego posłuszeństwa stało się jego oświadczen e w sprawie Katynia Każdy w Polsce wie o tym, że masowa rzeź kilkunastu tysięcy polskich jeńców, przeważnie oficerów, popełniona na wiosnę roku 1940, była ludobójczą zbrodnią sowiecką. Nie przeszkodziło to jednak „niezależnemu" od Kremla Gomułce powtórzyć ostatnio w Warszawie, stary fałsz sowiecki, że mordu tego dokonali Niemcy.

Wystąpienie to podyktowała mu bez wątpienia Moskwa, ponieważ usunięcie mumii Stalina z mauzoleum pod mur Kremla wznowiło całą sprawę zbrodni sowieckich. Dla komunistów jednak tylko ich wzajemne, krwawe porachunki mogą stanowić przestępstwo. Mordowanie polskich „faszystów" — to zasługa.

Wbrew twierdzeniom niektórych, także na emigracji, jakoby „popaździernikowy" reżim różnił się istotnie od poprzedniego, Gomułka pozostał w ten sposób wierny oświadczeniu Bieruta z 1 marca 1952, złożonemu z okazji śledztwa w sprawie Katynia, rozpoczętego wtedy przez Amerykańską Komisję Kongresową. Oświadczenie to również opowiadało się wtedy za kłamliwą tezą sowiecką i połączone było z wulgarnymi atakami na Amerykanów oraz niepodległościową emigrację polityczną.

W nas komunistyczna prawowierność Gomułki wobec Moskwy nie budziła nigdy wątpliwości i nie dziwimy się obecnie jego służalczości wobec katów sowieckich w sprawie Katynia. Wraz z całym narodem polskim nie tracimy też nadziei, że sprawiedliwości ostatecznie stanie się zadość i zbrodniarze wojenni sowieccy, podobnie jak kiedyś hitlerowscy, staną przed trybunałem międzynarodowym, czego od wielu lat nie przestajemy się domagać. (s)

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Wzrost aktywności na całym froncie światowym

W POLITYCE międzynarodowej weszliśmy w okres ożywionej i wszechstronnej aktywności. Wewnątrz poszczególnych bloków czy ugrupowań światowych oraz między nimi, na wszystkich liniach, obszarach i odcinkach globalnego frontu coś się dzieje, coś się już robi albo przynajmniej planuje. Oprócz konferencji i zjazdów politycznych, przygotowują się gorączkowo loty stratosferyczne, teraz amerykańskie i spadają samoloty szpiegowskie — tym razem sowiecki MIG-17 z bułgarskim pilotem Miłoszem Sulakowem. Wylądował on, zdaje się z powodu defektu w pobliżu ważnej bazy NATO, pod Bari, na terenie południowych Włoch. Sulakow oświadczył, że chodziło mu o wybranie wolności, ale argument ten nie znajduje wiary.

Na najważniejszej i najbliżej nas obchodzącej osi stosunków między blokiem Moskwy a Zachodem stwierdzić wypada poważne rozczarowanie dyplomacji Waszyngtonu. Nastąpiło ono z powodu wyraźnego usztywnienia się postawy Kremla w sprawie Berlina, połączonego nadto z nowymi pokusami dogadania się bezpośredniego, skierowanymi ze strony sowieckiej do rządu w Bonn. W sprawie Berlina rozpoczął jak wiadomo w Moskwie długo zapowiadane i reklamowane sondaże ambasador Stanów Zj., L. Thompson. Chociaż jednak korespondenci zachodni donieśli optymistycznie z Moskwy ,że uśmiechał się on przy opuszczaniu gmachu sowieckiego ministerstwa spraw zagranicznych po rozmowie z Gromyką, raporty do Waszyngtonu, jak można było oceniać z dyskretnych komentarzy Departamentu Stanu, nie były pomyślne dla entuzjastów przyjaznej koegzystencji z Sowietami.

ZAOSTRZENIE SPRAWY BERLINA

Tymczasem jednak wynikła sprawa tajemniczych oświadczeń dokoła Mołotowa i wzmożona fala pogłosek o tarciach na Kremlu w rezultacie 22 Kongresu. To z kolei dało asumpt Sekretarzowi Stanu Dean Ruskowi do wznowienia przypuszczeń, jakoby usztywnienie postawy sowieckiej było rezultatem — nie własnej inicjatywy Chruszczowa — ale nacisków ze strony jego „stalinowskiej" opozycji, czyli wzmocnionej rzekomo grupy Mołotowa wewnątrz partii sowieckiej oraz komunistów Mao-Tse-tunga.

Jakakolwiek jest tego przyczyna i jakkolwiek swoje rozczarowanie będą tłumaczyli wyznawcy dobrej woli Chruszczowa i dogadywania się z Sowietami, stanowisko Moskwy w sprawie Berlina jest dalej nieprzejednane. Zostało ono ostatnio sprecyzowane w artykułach obu centralnych organów prasowych, „*Prawdy*" oraz „*Izwiestii*", które wyraźnie odrzuciły propozycje amerykańskie, aby pogodzić się co do faktycznego *status quo* w Berlinie, przy czym Zachód za tę cenę mógł by tolerować faktycznie ewentualne zawarcie traktatu z wsch. niemieckim reżimem przez Sowiety i państwa ich bloku.

W artykułach, które ukazały się 19 stycznia powiedziane jest jasno, że celem traktatu z reżimem Pankow jest w rozumieniu Moskwy *„nie potwierdzać dotychczasową sytuację w Niemczech, ale prawnie utwierdzić to wszystko, co się stało w Europie od końca II wojny światowej"*. Formuła ta musi być szczególnie interesująca dla nas i innych narodów ujarzmionych, ponieważ chodzi w niej oczywiście o prawne,

(Dokończenie na str. 8)

fraszki

STRAJK BRYTYJSKICH POCZTOWCÓW

Zwolniwszy nasze tempo życiowe
Bylibyśmy znacznie bardziej zdrowi.
Jak to pięknie z ich strony, że myśl tę
Już podjęli pracownicy pocztowi.

TAJEMNICA MOŁOTOWA

1.

Dziwią się sowietolodzy,
że Mołotow tak okoniem stoi;
Lecz kto przeżył Stalina i Berię,
Ten się bardzo Chruszczowa nie boi.

2.

W wewnętrzno-sowieckim zatargu
Oto cała zagadka nowa:
Kogo najpierw diabli zabiorą —
Chruszczowa, czy Mołotowa?

REFLEKSJE PO NIEDZIELNYM WYPADZIE ZA MIASTO

Mimo szybkich postępów techniki
Do zrobienia pozostaje wiele;
Wkrótce prędzej dojedziesz na księżyc,
Niżeli autem do Brighton w niedzielę.

Rawicz

F-P 2156

PAWEŁ HĘCIAK

WPŁYW WOJNY POLSKO-NIEMIECKIEJ

NA PLANY STRATEGICZNE SZWAJCARII

I MAŁA Szwajcaria ma swoje wielkie kłopoty. Należą do nich **problemy obronne** — nie wolno bowiem dopuścić, aby Szwajcaria była raz jeszcze tak słabo przygotowana do obrony swego kraju jak to było w 1939 roku; należy do nich **zagadnienie przystąpienia czy asocjacji z Europejskim Wspólnym Rynkiem**; należy do nich także **zagadnienie zdobycia nowych rąk do pracy** z powodu wielkiej koniunktury gospodarczej, która nie minęła Szwajcarii.

W niniejszym artykule chciałbym zająć się raczej **problemami obronnymi Szwajcarii**, które dość niespodziewanie zajmują wiele miejsca na łamach prasy szwajcarskiej, co mogłem raz jeszcze stwierdzić w czasie mego grudniowego pobytu w tym małym a tak zawsze gościnnym dla Polaków kraju. Wielka dyskusja toczyła się dokoła ustawy przyjętej przez Radę Narodową w Bernie 91 głosami przeciw 60 a która wprowadza **przymusową służbę** dla wszystkich mężczyzn (którzy nie odbyli służby wojskowej) od **20 do 60 lat** (kobiety są wyłączone) **w obronie cywilnej kraju.**

Na tle dyskusji — bardzo zresztą ciekawej — dokoła tych jakże życiowych zagadnień — szczególnej wagi nabiera wydana niedawno w Londynie książka p.t.: **„Spying for Peace"** pióra **Jon Kimche**, współpracownika wojskowego licznych pism angielskich. Kimche pochodzi ze Szwajcarii niemieckiej, poza paszportem szwajcarskim posiada także paszport brytyjski. W czasie ostatniej wojny był w Londynie, skąd w drugiej połowie 1941 roku wyprawił się w jakichś tajnych misjach do Szwajcarii. Książka jego ukazuje się obecnie w odcinkach w języku niemieckim w znanym tygodniku szwajcarskim „Die Weltwoche" i z pewnością wywoła wszędzie ogromne zainteresowanie, tak jak wywołała zainteresowanie w angielskich kołach wojskowych.

Ukazanie się jej właśnie w ostatnich tygodniach, gdy w Szwajcarii toczą się namiętne dyskusje w sprawie należytej i możliwie jak najnowocześniej zorganizowanej obrony lądowej i powietrznej a nawet atomowej, co wydawać się może szczególnie dziwne, jest tym ciekawsze, ponieważ autor z wielką szczerością przypomina, jak bezbronna właściwie była Szwajcaria w 1939 roku, gdy groziła jej inwazja hitlerowska (przypomniała to niedawno prasa sowiecka — dla celów prowokacyjnych jak i na tle gwałtownych ataków na gen. Heusingera, przewodniczącego stałego komitetu NATO.) Chodzi tu o plan inwazji („Operacja choinka") na Szwajcarię z 1940 roku, dokument zresztą znany, więc trudno mówić o jakiejś rewelacji. Autor opisuje także jak wielką rolę w organizowaniu obrony odegrał legendarny dziś w całej Szwajcarii **gen. Henri Guisan**, naczelny dowódca armii szwajcarskiej w czasie ostatniej wojny. Tej wspaniałej postaci wielkiego żołnierza-patrioty poświęcona jest książka Kimche'go a że napisana jest w świetnym stylu czyta się ją z największym zaciekawieniem. Winni ją wziąć do ręki także Polacy, albowiem raz jeszcze okazuje się, iż **polsko-niemiecka kampania wrześniowa z 1939 roku odegrała wielki — niemal decydujący — wpływ na przygotowanie planów obronnych Szwajcarii.**

Gen. Guisan śledził tę kampanię dokładnie i był niewątpliwie pod jej wpływem. Pozwoliła mu ona bowiem trafnie ocenić siłę armii niemieckiej i — co więcej — siłę i plany sojuszników Polski, którzy — jak wiemy — nie pośpieszyli jej z pomocą, mimo zobowiązań. A ponieważ Francja miała być także — w wypadku inwazji niemieckiej — jednym z sojuszników Szwajcarii, gen. Guisan bardzo szybko musiał swoje pierwotne założenia strategicznie zmienić, bo zdawał sobie sprawę, iż jeśli nie pomożono Polsce to któż pomoże Szwajcarii w razie napaści ze strony Niemiec!

Zdaniem Kimchego ostatnia wojna dała światu dwóch znakomitych przywódców. Jednym z nich był Churchill — co nie ulega wątpliwości, drugim miał być gen. Guisan. Być może, że w ostatnim wypadku przeważa patriotyzm (co rozumiemy) autora, bo mimo całego szacunku, jaki żywimy dla wyjątkowej postaci, jaką dla wszystkich Szwajcarów był z pewnością gen. Guisan, do rangi politycznego przywódcy w skali światowej chyba pretendować nie może. Gen. Guisan mieszkał po wojnie w Lausanne. Nigdy nie zapomnę, gdy przechadzając się po mieście, zwrócono mi uwagę, iż w tym oto domu mieszka sam Guizan.

„Czy ty wiesz, kto to jest gen. Guisan? to nasz naczelny wódz. Jest to najbardziej szanowany człowiek w całej Szwajcarii. Jakże wiele mu zawdzięczamy. Nigdy nie było w Szwajcarii popularniejszego człowieka" — mówił mi kuzyn, mieszkający w Lausanne blisko 50 lat. A powiedział to w takim tonie, że nie miałem wątpliwości, iż istotnie Guisan był wtedy żywą legendą (rozmowa odbyła się przed kilku laty. Guisan zmarł — jeśli się nie mylę — przed dwoma laty).

Do sierpnia 1939 roku Guisan był postacią mniej znaną, mimo iż był dowódcą korpusu I armii. I nagle zwróciły się nań oczy całej Szwajcarii i zagranicy, gdy w dniu 30 sierpnia odbyło się posiedzenie zjednoczonych izb parlamentu szwajcarskiego. Najpierw udzielono rządowi nieograniczonych pełnomocnictw — wymagała tego napięta sytuacja — a następnie przystąpiono do tajnego wyboru **naczelnego dowódcy wojsk szwajcarskich na czas wojny.** Ta ostatnia decyzja świadczyła, iż istotnie sytuacja była groźna i że należało się liczyć z przeniesieniem wojny nawet na teren Szwajcarii. Sensacja była tym większa, iż odpowiedzialne władze szwajcarskie — a za nimi niemal cały naród — nie bardzo wtedy jeszcze wierzyły w możliwość wybuchu wojny. Ale — jak pisze autor — „Francuzi zmobilizowali 3 miliony żołnierzy, tysiące niemieckich samolotów było gotowych do akcji w Słowacji, Polska mobilizowała, Anglia powoływała pod broń nowe roczniki rekruckie". W tej sytuacji rząd szwajcarski powołał także pod broń 100.000 żołnierzy do pilnowania granic.

Wybór Guisana był tym większą niespodzianką, iż stary generał liczył już 65 lat i raczej nadawał się na emeryturę, niż na dowódcę w nowoczesnej wojnie, choć rychło miało się okazać, iż ten stary żołnierz myślą wybiegał dalej aniżeli wielu z jego rówieśników czy młodszych kolegów. Na 225 posłów 204 oddało swe głosy na Guisana, 21 na „dywizjonerapłk." Borela. Tak oto — zgodnie z tradycją szwajcarską — dowództwo nad całym wojskiem przejął na czas wojny zawodowy żołnierz (w czasach pokojowych armią dowodzi szef departamentu wojskowego).

Na starego generała spadły od chwili gdy powtórzył słowa przysięgi: „Je le jure" („Przysięgam") wielkie zadania. Nie tylko **obrona niepodległości i neutralności** Szwajcarii, lecz w pierwszym rzędzie **przygotowanie tej obrony.** Już następnego dnia po wkroczeniu wojsk hitlerowskich do Polski **zmobilizowana została cała armia szwajcarska.** Było to zupełnie świadome posunięcie pod adresem Hitlera, by zrozumiał, iż Szwajcaria będzie broniła swej wolności. We wszystkich miejscowościach ukazały się trzech językach wielkie plakaty z napisem: „Kriegsmobilmachung — Mobilisazion de guerre — Mobilitazione di guerra". Mobilizacja przebiegła planowo, ale czy istotnie armia szwajcarska była gotowa i należycie przygotowana do obrony swego małego kraju? czy opracowane były plany obronne?

Autor z wielką i bolesną nieraz dla Polaka szczerością pisze, jak w tych ciężkich dniach sierpniowych czy wrześniowych zawiódł Zachód. „Dla Wielkiej Brytanii i Francji było rzeczą ważniejszą deklarować zdecydowanie przyjścia Polsce z pomocą aniżeli państwa te były istotnie na to przygotowane, by tej pomocy udzielić. Albowiem w żadnym wypadku przywódcy alianccy nie liczyli się z tym, by możliwość przyjścia z pomocą mogła być zrealizowana w pierwszych miesiącach wojny". Jest to niewątpliwie uczciwa i prawdziwa ocena roli naszych sojuszników z tamtych dni. Zwłaszcza iż — jak to udowadnia Kimche — Anglia i Francja wiedziały już w połowie sierpnia — ze źródeł niemieckich — iż napaść Hitlera na Polskę jest ostatecznie zdecydowana. Było więc dostatecznie wiele czasu na to by „wielkie armie francuskie zaatakowały Linię Zygfryda i to w czasie gdy niemieckie dywizje były jeszcze całkowicie związane w Polsce. Francuzi mogli osiągnąć Ren, i nawet przekroczyć: i to wszystko w pierwszych trzech tygodniach września. Mogli... Lecz nie uczynili tego. Nawet w myślach nie zastanawiali się nad taką możliwością. Jak zresztą i brytyjskie dowództwo". O tym wszystkim był równie dokładnie poinformowany — przez ambasadę niemiecką w Londynie — Hitler i dlatego nie wahał się uderzyć na Polskę jak i nie wahał się pozostawić na Linii Zygfryda zaledwie 11 dywizji, które posiadały amunicji tylko na 3 dni walki. W sumie było na zachodniej granicy 33 dywizji niemieckich, lecz nie były one absolutnie przygotowane do walki (poza ośmioma dywizjami) nawet większość żołnierzy nie przechodziła ostrego strzelania. Na przeciwko tych dywizji stało 65 dywizji francuskich plus 45 dywizji w odwodzie. Przewaga więc Francji była absolutna. Cóż, kiedy nie było woli walki, o czym doskonale wiedział Guisan i z czego musiał dla Szwajcarii wyciągnąć daleko idące wnioski.

Guisan widział: **„ze wzrastającym niepokojem, iż strategia aliantów zupełnie wyraźnie zawiodła, że alianci są niezdolni do wykorzystania tych okazji, które leżały w zakresie ich możliwości: praktycznie biorąc szeroko otwarty front na zachodzie Niemiec w czasie gdy 44 pierwszorzędnych dywizji niemieckich związanych było walką w Polsce.** Niepokoiła go także **„niewątpliwa obojętność z jaką przyjęli los Polski".**

Była to gorzka nauka dla Polski z której praktyczne wnioski musiała także wyciągnąć Szwajcaria. Rozumowanie Guisana było następujące: w wypadku inwazji niemieckiej Szwajcaria nie może także liczyć na niczyją pomoc czy wsparcie. Może należało ją mieć na uwadze, nie należało jednak na nią liczyć. I dlatego trzeba natychmiast opracować nową koncepcję strategiczną dla Szwajcarii. Było to niezmiernie pilne zadanie, którego realizacja rozpoczęła się od przeprowadzenia licznych zmian na stanowiskach dowódczych. Nowa doktryna obronna wymagała nowego oficera i dowódcę. Z kolei gen. Guisan przejął pod swoje dowództwo cały szwajcarski wywiad wojskowy, który — choć liczebnie mały — jeszcze w 1939 r. składał się zaledwie z 6 osób — był doskonały, zwłaszcza że uzupełniał go wywiad prywatny grupy młodych oficerów mjr. Hausammann'a (sławne „Biuro H") i niemieckich emigrantów. Trzecim zadaniem było wzmocnienie całego systemu fortyfikacyjnego do którego należały twierdze Sagan na wschodzie, St. Maurice na zachodzie i St. Godhard w Alpach. Wreszcie **zmiana koncepcji strategicznej z 4 października 1939 r. znanej jako „Wypadek północ"**, przewidującej napaść Niemiec na Szwajcarię (w tym wypadku — mimo neutralności Szwajcarii — miała przyjść z pomocą Francja).

Dwie były koncepcje obronne: **„Wypadek zachód"**, która przewidywała obronę w wypadku próby przejścia armii francuskiej przez północną Szwajcarię po linii Lyon — Monachium, by śpieszyć z pomocą zagrożonej Polsce. Ponieważ rychło się okazało, iż mowy nie ma o takiej pomocy, więcej wagi przywiązywał Guisan do drugiej koncepcji strategicznej znanej p.n.: **„Wypadek północ"** to znaczy napaści Niemiec na Szwajcarię, by przez t.zw. Bramę Burgundzką obejść Linię Maginota od południa na styku szwajcarsko-niemiecko-francuskim. W myśl tej koncepcji gen. Guisan skoncentrował większe siły na północy i północnym-wschodzie Szwajcarii, zakładając — iż Francuzi przyszliby z pomocą zagrożonej Szwajcarii. **„Ale podczas gdy (gen. Guisan) w pierwszych dniach wrześniowych w swojej kwaterze głównej w Spiez czekał na pierwsze uderzenia Francuzów, które miały przynieść ulgę znajdującym się w opresji Polakom, wyrobił sobie o armii francuskiej nowe zdanie".** W tych krytycznych i decydujących chwilach jedno było pewne — jak się sam później wyraził — iż „armia francuska stała sobie spokojnie z bronią u nogi, niczego nie podejmując by przyjść z pomocą sojuszniczej Polsce". To miało decydujące znaczenie na zmianę koncepcji strategicznej Guisana.

Trudno tu oczywiście wchodzić we wszystkie szczegóły i przedstawiać dalsze plany strategiczne Guisana. Należy jednakże podnieść jedno: **kampania polsko-niemiecka, te czterotygodniowe walki na ziemi polskiej miały — jak się dziś okazuje — nie tylko wielkie znaczenie dla Zachodu, który mógł stosunkowo spokojnie przygotować się do obrony przez przeszło pół roku — do maja 1940, ale także dla małej Szwajcarii, która na podstawie tej kampanii mogła zrewidować swoje dotychczasowe plany obronne i dostosować się do nowej sytuacji.** Że stało się to dzięki gen. Guisanowi, jego odwadze spojrzenia prawdzie w oczy i woli wyciągnięcia właściwych i śmiałych wniosków — ze wszystkimi konsekwencjami — nie ulega wątpliwości. Guisan przeciwstawił się Hitlerowi, któremu przygotowania obronne Szwajcarii nie uszły uwadze, okazał energię, która zawsze jest najlepszą odpowiedzią wobec dyktatorów, wypracował nową koncepcję neutralności Szwajcarii (zbrojna neutralność), zreformował armię, stał się symbolem dla wszystkich Szwajcarów: tych mówiącym językiem niemieckim czy zbliżonymi doń gwarami, (76,2 proc. mieszkańców) jak i dla tych, którzy mówią tylko po francusku — (20,2 proc.) czy wreszcie po włosku (3,6 proc.). Dokoła jego osoby skupili się Szwajcarzy, gotowi walczyć, o wolność swego kraju: 400.000 zmobilizowanych żołnierzy i około 5 milionów ludności cywilnej.

KRONIKA WOJSKOWA

WSPÓLNOTA ATLANTYCKA. Amerykańska oferta, wysunięta jeszcze w 1960 przez ówczesnego sekretarza stanu Hertera, a podtrzymana przez jego następcę Ruska na grudniowej sesji Rady Atlantyckiej, by stworzyć atlantycki pool atomowy, składający się z 5 okrętów podwodnych, uzbrojonych w rakiety „Polaris", oraz z większej ilości lądowych rakiet o zasięgu 1.000 do 1.500 mil, została wprawdzie przez niemieckich ministrów Straussa i Schroedera energicznie poparta, jednak odesłana do dalszych badań przez komitet stały. Sprawę komplikuje nie tylko wysoki koszt takiego poolu, ale także drażliwa kwestia od jakich czynników zależałoby użycie tych broni. Strauss podkreślił trafnie, że nie może być 15 palców na cynglu, ale ten argument nie wystarcza mniejszym państwom do zrzeczenia się głosu w tej ważnej sprawie i udzielenia nieograniczonego pełnomocnictwa mocarstwom atlantyckim lub naczelnemu dowódcy sił atlantyckich. Nie wydaje się, by decyzja w tej sprawie zapadła do końca b.r., jakby chcieli Niemcy. Tym więcej, że Ameryka uzależnia dostarczenie tych okrętów i rakiet od tego, czy sojusznicy europejscy zrealizują postulaty gen. Norstada dotyczące wzmocnienia sił konwencjonalnych.

Tymczasem dotychczas sojusznicy (poza Ameryką i Niemcami) nie bardzo się pod tym względem wysilili, a gen. Norstad swoje żądania podniósł. W sierpniu żądał, by dawny plan obsadzenia środkowego odcinka atlantyckiego trzydziestu dywizjami został jak najśpieszniej przynajmniej w 90 proc. wykonany, natomiast w grudniu żądał szybkiego wykonania go w 100 proc. Nawet do wykonania sierpniowego postulatu daleko, choć dzięki napływowi posiłków amerykańskich i dojściu jednej dywizji niemieckiej ilość dywizji wzrosła z 21 do około 25, w tym około 23 pełnych lub niemal pełnych, gdy w sierpniu zaledwie 15 albo 16 dywizji było gotowych do działań. Jak widzimy, nastąpiła już dość znaczna, ale wciąż niedostateczna poprawa. Dalsza poprawa zależeć będzie głównie od tego, czy, mimo sporów wewnętrznych, gen. de Gaulle przerzuci dodatkowo dwie dywizje z Algerii nad Ren, bo na zasilenie frontu środkowego przez wojsko brytyjskie liczyć nie można, a dodatkowe trzy dywizje niemieckiej „Bundeswehr" będą dopiero w drugiej połowie 1962 gotowe. Większa poprawa sytuacji nastąpiła od sierpnia w dziedzinie lotnictwa, podległego dowództwu sił atlantyckich środkowego odcinka. Ilościowo wzrosło ono o 12 proc., głównie amerykańskie i niemieckie, wyposażone w nowoczesny sprzęt.

Pewna poprawa, co prawda narazie tylko organizacyjna, nastąpiła również na styku środkowego i północnego odcinka „atlantyckiego". Po długich pertraktacjach utworzono tu wspólne duńsko-niemieckie dowództwo, odpowiedzialne za utrzymanie cieśnin duńskich i Szleswiku. Mimo pogróżek sowieckich, demonstracji lokalnych komunistów parlament duński zatwierdził tę kooperację przytłaczającą większością głosów, mianowicie 149:13. Dowódcą tego pod-odcinka został dotychczasowy dowódca lotnictwa duńskiego, **gen. Andersen**, a jego zastępcą niemiecki **gen. von Groeben.** Również obsada dowództw podległych mu czterech sektorów będzie mieszana. Reorganizacja ta jest równoznaczna ze zwężeniem centralnego odcinka, bo niemiecki Szleswik został przydzielony do północnego odcinka i tym samym podlega obecnie **gen. Pyman** w Oslo, a nie **gen. Jaquot** w Fontainebleau.

W listopadzie podpisana została umowa 7 wielkich wytwórni lotniczych, w myśl której będą one współpracować w produkcji idealnego typu myśliwca, zdolnego do pionowych startów i lądowań, lansowanego przez naczelne dowództwo sił atlantyckich pod nazwą **„B.M.R.-3".** Wytwórniami tymi są. Amerykańska **„Republic Aircraft"**, brytyjska **„Hawker-Sidley"**, francuska **„Breguet"**, niemiecka **„Focke Wulf"**, holenderska **„Fokker"** i belgijskie **„SABCA"** oraz **„Avions Fairey"**. Współpraca rozpocznie się dopiero przy produkcji wybranego przez dowództwo atlantyckie typu, bo do konkursu stają poszczególne wytwórnie oddzielnie lub w połączeniu z innymi, jak n.p. **Hawker-Sidley"** z **„Focke Wulf"** a **„Republic"** i **„American National Aeronautics and Space Administration".**

W listopadzie odbyła się w Londynie konferencja przedstawicieli dziewięciu państw europejskich pod egidą W. Brytanii i Francji, na której postanowiono utworzenie organizacji ELDO („European Launcher Development Organisation"), mającej na celu wyprodukowanie europejskiego satelity. Ma on się składać z brytyjskiej rakiety „Blue Streak", jako pierwszego stopnia, francuskiej rakiety „Veronique", jako drugiego stopnia, oraz niemieckiej rakiety, jako trzeciego stopnia.

Zwłaszcza na środkowym odcinku atlantyckim przeprowadzono w jesieni liczne ćwiczenia lądowe i lotnicze. Do ćwiczeń przeprowadzonych w styczniu włączono jako novum przewiezienie z Ameryki transportami powietrznymi 6.000 żołnierzy wraz z uzbrojeniem i sprzętem — celem wypróbowania możliwości szybkiej interwencji amerykańskiego odwodu strategicznego. Jednym z ćwiczeń lotniczych i przeciwlotniczych kierował niemiecki gen. Küsserow, zastępca dowódcy lotnictwa środkowego odcinka.

Zlikwidowanie obowiązkowej służby wojskowej przez W. Brytanię nie zaraziło na szczęście innych sojuszników.

Kage.

RUCH TURYSTYCZNY W WILNIE

W r. 1961 do Wilna przybyło ponad 1.200 turystów zagranicznych głównie z krajów t.zw. demokracji ludowej. W porównaniu z r. 1960 liczba turystów podwoiła się.

Pierwsze miejsce zajmują naturalnie turyści z „Polski Ludowej". Wciąż bowiem jest dużo takich, co chcą zobaczyć ziemię ojczystą. Drugie miejsce zajmują turyści z Czechosłowacji. Z krajów wolnego świata najwięcej turystów dostarczają Stany Zjednoczone. Ale nie brakowało też gości z Izraela, Francji, Anglii i Brazylii. Wśród nich było dużo dawnych mieszkańców Wilna.

Z Wilna zaś poza granice Zw. Sowieckiego wyjechało okrągło 1.500 ludzi, w tym naturalnie wielu do „Polski Ludowej".

(LWIL)

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI
PACZKI WOLNE OD CŁA
HASKOBA LTD
121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888

BIBLIOTEKA „KULTURY"
poleca
PISMA OSTATNIE
Andrzeja Stawara
Tłumaczone obecnie na kilkanaście języków. Książka, która jest największym ciosem dla systemu komunistycznego od czasu Milana Dżilasa.
Str. 276. — Cena 22/- lub $3.00

ABRAM TERC
Opowieści fantastyczne
Książka pisarza sowieckiego odsłaniająca bunt intelektualny „ludzi sowieckich".
Str. 224. — Cena 17/3 lub $2.50
Także w oryginale rosyjskim w tej samej cenie.

I. IWANOW
Czy istnieje życie na Marsie?
Inny pisarz i poeta sowiecki zadaje kłam przekonaniu, iż materializm przesiąkł duszę „ludzi sowieckich".
Str. 112. — Cena 10/- lub $1.50
Także w oryginale rosyjskim w tej samej cenie.

oraz
ALEKSANDER HERTZ
ŻYDZI W KULTURZE POLSKIEJ
Studium socjologiczno-historyczne, pierwsze w piśmiennictwie polskim.
Str. 288. — Cena 22/- lub $3.00

PAWEŁ HOSTOWIEC
ESEJE DLA KASSANDRY
Str. 300. — Cena 22/- lub $3.00

W Wielkiej Brytanii sprzedaje:
„GRYF"
171, BATTERSEA CHURCH ROAD, LONDON, S. W. 11
oraz wszystkie księgarnie polskie

W. OPOLSKI

ŻYCIE „LUDZI RADZIECKICH" W R. 1980

DYSKUSJA na temat raju na ziemi, który czeka ludzi radzieckich po 18 latach, stała się ostatnio przedmiotem opracowań dla dzieci szkolnych. Gorliwi nauczyciele-komsomolcy prześcigają się w nadsyłaniu do redakcji swych czasopism odpowiedzi dzieci na zadane im pytanie: *„Jak wyobrażasz sobie życie w Zw. Radzieckim w 1980 r.?"* A oto kilka wyjątków z opracowań dzieci w wieku od 10—12 lat, ogłoszonych przez pismo „Pionierskaja Prawda", organ pionierów (skautów sowieckich) w wydaniu z 17 października 1961 r.:

Tanja Lisjina z Alma Ata: Marzenie Czechowa, że kiedyś wszystko w człowieku ułoży się cudownie, sprawdzi się w ustroju komunistycznym, kiedy wszyscy ludzie zajmować się będą muzyką, sportem i malarstwem. W ustroju komunistycznym wszystko będzie godne pochwały — człowiek i życie.

Jurys Brinkmanis z Rygi: Po 20 latach nikt już nie będzie mówił „to jest moje"; wszyscy już tylko mówić będą „to jest nasze". Nikt nie będzie już rzucał odpadków lub papierosów na ulicę by inni za niego zamiatali. Każdy zamiatać będzie za siebie.

Wiera Siergiejewa ze Stalingradu (przed przemianowaniem): Nasz drużynowy jest dzisiaj robotnikiem w zakładach Lenina. Po 20 latach pewnie będzie uczonym.

Wieczesław Szirlebed z Ałma Ata: Po 20 latach język rosyjski będzie inny. Pozostaną w nim już tylko piękne słowa.

Swietlana Rusina ze Stalino (przed przemianowaniem): Jak sobie wyobrażam życie po 20 latach: Ławki szkolne będą wykonane z lekkiego plastyku z dwiema szufladami — jedną na książki, drugą na żywność. Obiad, zeszyty i książki dzieci otrzymają bezpłatnie, mundur szkolny, lody, chleb i słodycze, wszystko będzie za darmo. W fabrykach ludzie pracować będą przy automatach tylko 2 do 3 godzin dziennie. Woda sodowa i inne napoje doprowadzone zostaną do fabryk specjalnymi rurociągami. W każdym rejonie będzie lądowisko dla statków międzyplanetarnych, a ludzie otrzymają bezpłatne bilety dla zwiedzania księżyca i innych planet. Dla odrabiania rachunków, dzieci otrzymają w szkołach maszyny do liczenia.

ODPOWIEDZI UCZNIÓW SZKÓŁ ŚREDNICH

Podobną serię opracowań przyniosła „Komsomolskaja Prawda" z 11 października ub. r., tym razem uczniów szkół średnich w wieku 17—18 lat. Oto kilka przykładów:

Tatjana Chabunowskaja, klasa 10 z Leningradu pisze: Pragnę wejść do nowego porządku społecznego, zapowiedzianego na rok 1980, bo dziś obok ludzi dobrych mamy jeszcze pełno błota i wyrzutków społeczeństwa. Pragnę więc dopomóc do urzeczywistnienia tego nowego stanu.

Ludmiła Awerina z Moskwy odpowiada na pytanie „Jak żyć będzie człowiek radziecki w 1980 r." w taki sposób: Nie będzie już wódki! Żyć będą już tylko ludzie dobrzy i jeden drugiemu nie będzie już dokuczał. Odpadnie zasada „kto nie pracuje ten nie je" bo praca będzie wtedy dla wszystkich koniecznością życiową. Ludzie pójdą do pracy z taką samą ochotą jak do teatru. Nasi uczeni winni jednak wyprodukować tabletki, które uczynią człowieka nieśmiertelnym, aby każdy żył tak długo jak zechce.

Ala Drabkina z Leningradu: „Ludzie wkroczą w nowe życie. Będą chodzić pieszo i będą sobie opowiadać o Puszkinie i czytać jego wiersze. Może też mówić będą o miłości. Nowy człowiek nie będzie posiadał ani jednej kopiejki w kasie oszczędności, za to posiadać będzie wielką bibliotekę. Codziennie wieczorem schodzić się będą u niego przyjaciele na czytanki i dyskusje, a w nocy człowiek radziecki nie będzie mógł zasnąć, dowiedziawszy się, że Iwan wyrządził krzywdę Piotrowi. Nowy człowiek nie przejdzie obojętnie obok towarzysza, któremu się źle powodzi. W nowym porządku społecznym żyć będą tylko optymiści.

OPRACOWANIE WETERANA

Sytuację w jakiej żyć będzie po 20 latach człowiek radziecki opisali również weterani-komuniści, starsi wiekiem. Nie od rzeczy będzie przytoczyć opracowanie absolwenta wyższej szkoły partyjnej w Moskwie, zajmującego dziś poważne stanowisko w hierarchii komunistycznej. Oto wyjątki:

„W okresie pierwszego 10-lecia realne dochody wszystkich robotników i pracowników umysłowych wzrosną średnio dwukrotnie, zaś w ciągu 20 lat średnio 3 i pół raza, a kołchoźników 4 razy. Do roku 1970 dzień pracy wynosić będzie 6 godzin, pod ziemią 5 godzin, a w drugim dziesięcioleciu czas pracy ulegnie dalszemu zmniejszeniu. Do 1970 r. zostanie rozwiązany problem mieszkaniowy, a w drugim 10-leciu budownictwo mieszkaniowe wzrośnie do tego stopnia, że można będzie zapewnić każdej rodzinie wygodne mieszkanie, odpowiadające wymogom higieny i kultury. Zniesione zostanie komorne i opłaty za korzystanie z komunikacji miejskiej, a w drugim 10-leciu znikną opłaty za gas, wodę i ogrzewanie mieszkań. W drugim 10-leciu rozpocznie się przechodzenie do bezpłatnego żywienia zbiorowego w przedsiębiorstwach i instytucjach oraz zatrudnionych w produkcji kołchoźników. Każda rodzina, jeśli sobie tego życzy, będzie miała możność bezpłatnego utrzymania dzieci i młodzieży w wieku szkolnym w zakładach opieki nad dzieckiem. Rozwój szkół i internatów zapewni bezpłatne utrzymanie dzieci, zaś we wszystkich szkołach wprowadzi się wydawanie gorących śniadań, a przy dłuższych lekcjach, wydawanie bezpłatnych obiadów. Odzież szkolna i pomoce szkolne będą bezpłatne. W mieście i na wsi powstaną domy-internaty dla starców i inwalidów z bezpłatnym utrzymaniem dla wszystkich, którzy tego zechcą. Pod koniec drugiego 10-lecia gospodarka radziecka wytwarzać będzie taką obfitość dóbr materialnych, że umożliwi to wkroczenie w etap komunistycznej zasady „Każdemu według jego potrzeb". Ukształtuje się z czasem zespolone, bezklasowe, wszechstronnie wykształcone społeczeństwo komunistyczne, w którym obowiązek pracy, bez stosowania przymusu, stanie się wewnętrzną potrzebą każdego człowieka".

Opracował i wygłosił na IX Plenum PZPR, Władysław Gomułka.

* * *

W opracowaniach, zarówno młodzieży szkolnej, jak i weteranów brak jeszcze takiego rozdziału, który wydaje się logiczną konsekwencją wysokiej stopy życiowej ludzi radzieckich za niespełna 20 lat. Winien on brzmieć następująco:

„Wysoka stopa życiowa, z której w roku 1980 korzystać będzie człowiek radziecki spowoduje niespotykaną w historii świata emigrację do Związku Radzieckiego z krajów o znacznie niższej stopie życiowej, w szczególności z Chin ludowych, których ludność w tym czasie wzrośnie do przeszło jednego miliarda. Toteż dla wstrzymania tej fali, Związek Radziecki zmuszony będzie zbudować wzdłuż swych granic wysoki mur, podobny do zbudowanego w 1961 w Berlinie, z wieżami wartowniczymi i szerokim pasem zaoranej ziemi, z minami i zasiekami z drutu kolczastego, naładowanego prądem wysokiego napięcia".

SOVIETICA

Tajne narady przywódców sowieckich

Prasa zachodnia jest dalej pełna domysłów na temat rzekomego konfliktu w kierownictwie sowieckim. Krążą plotki o tajnym zebraniu Prezydium partyjnego, albo nawet Komitetu Centralnego wraz z przywódcami partii satelickich. Ma się on gdzieś odbywać poza Moskwą w wielkiej tajemnicy, może w kierunku Polski, jakoże Chruszczow był ostatnio w Mińsku i pisało się o planowanym soptkaniu z Gomułką w Białowieży. Plotki te opierają się głównie na tym, że podobno żadnego z ważniejszych członków władz centralnych nie spotyka się ostatnio w Moskwie, chociaż rozmaite okazje, m.in. zjazd organizacyjnych działaczy partyjnych, wymagały by normalnie ich obecności.

Do tej pory nie jest też wyjaśniona zagadka oficjalnie zapowiedzianego i następnie odwołanego wyjazdu Mołotowa do Wiednia. Kryzys u szczytu władzy partyjnej czy też... odnawianie mieszkania byłego premiera na placówce wiedeńskiej są przyczyną zwłoki, głowią się zachodni rzeczoznawcy.

Wiąże się z tym bezpośrednio sprawa pozycji Chruszczowa, której zachwianie głosiły ostatnio liczne źródła zachodnie, głównie waszyngtońskie. Według jednych — jak informowaliśmy już — jest on zagrożony przez „antypartyjną" grupę „dogmatyków-stalinowców", według drugich — przez rewizjonistów, których parcie skłoniło go rzekomo — wbrew pierwotnym intencjom — do wznowienia ze wzmożoną siłą akcji „destalinizacyjnej" przycichłej od roku 1956. Nasilenie prognostyków o zachwianiu Nikity zdaje się tymczasem przygasać, ale do wyjaśnienia zagadki losu Mołotowa sprawa nie będzie zamknięta.

20.000 tysięcy ludzi zlikwidowano z Berią.

Aby podkreślić, jak bardzo zmieniły się rzekomo metody sowieckie po śmierci Stalina, utarło się wskazywać, że poza jednym Berią z kilku najbliższymi jego współpracownikami postalinowski reżim nie splamił się krwawym terrorem. Obecnie, jak donosi londyński **The Sunday Telegraph** (21.1.1962) z Rzymu, tamtejsze źródła komunistyczne ujawniły szczegóły raportu włoskiego ambasadora w Warszawie, dawnego komunisty, Eugeniusza Reale, który mówi coś całkiem innego. Według tego raportu, który podaje też w trochę nowej wersji szczegóły własnoręcznego mordowania Berii, przez dobrych kolegów z Politbiura ofiarą ówczesnej czystki padło aż 20 tysięcy funkcjonariuszy policji politycznej i partyjnych, podejrzewanych o ściślejsze związki z Berią i jego aparatem. Cenna ta niedyskrecja z komunistycznych kół włoskich jest wysoce prawdopodobna, a zawdzięczamy ją nowej kontrowersji w łonie komunizmu światowego na tle degradacji Stalina przez 22 Kongres.

(s).

BILETY,
SPROWADZANIE RODZIN
Z POLSKI
ANGLOPOL TRAVEL
Tel. FRE 1155
121, Earls Court Rd., London, S.W.5.

Polskie życie kulturalne

PLASTYKA, GEOGRAFIA, MUZYKA i FILOZOFIA

Teatr i muzyka tak zajęły uwagę ogólną, że w cień usunęły się ostatnie pokazy sztuk plastycznych i odczyty. Nie mniej w dziedzinie wystaw malarstwa i rzeźby działy się rzeczy godne zapamiętania. Polska galeria Grabowskiego stała się bowiem widownią pokazu wizerunków kilku członków rodziny królewskiej, a nadto jeden z bliskich kuzynów królowej **Elżbiety II, lord Mountbatten of Burma,** był gościem na otwarciu tej wystawy. Dla upamiętnienia tego wydarzenia pozostał w księdze zwiedzających podpis dostojnego gościa, który spędził całe pół godziny na oglądaniu obrazów wystawionych przez dwóch braci artystów-plastyków maltańskich: **Vincenta Apapa** — rzeźbiarza i **Williama Apapa** — malarza. Obaj są wychowankami Szkoły Sztuk Pięknych najpierw na Malcie, a potem w Rzymie i sztuka ich wykazuje bliskie związki z tradycyjnymi kanonami malarstwa czy rzeźby z epoki poprzedzającej kubizm czy abstrakcjonizm.

Obecnie **Vincent Apap** (ur. 1909) jest sam dyrekorem Szkoły Sztuk Pięknych w La Valetta i posiada międzynarodową renomę, jako rzeźbiarz mający za sobą już wiele prac o charakterze monumentalnym i dekoracyjnym. W portretowych głowach i figurkach łączy ze sobą wierność wobec modelu i artystyczną prostotę ujęcia realistycznego. Talenty jego wykorzystywane były nie tylko przez członków domu królewskiego, ale również przez wybitnych polityków, wojskowych, dziennikarzy i aktorów, z W. Churchillem na czele. Na wystawie u Grabowskiego pokazane zostały m.in. rzeźby przedstawiające księcia Walii, wypożyczona przez jego ojca, księcia Filipa, zmarłego księcia Kentu — stryja królowej, hrabinę Mountbatten i kilka innych biustów portretowych wypożyczonych przez ich właścicieli.

William Apap, podobnie jak jego brat, po studiach na Malcie otrzymał stypedium do Rzymskiej Akademii Sztuk Pięknych i wyrobił sobie imię w stolicy Włoch, oraz na Malcie. W Anglii dał się poznać dopiero przed rokiem i odtąd posiada jedno studio w Londynie i jedno w Rzymie. W swoim dorobku malarskim ma wiele portretów wybitnych i wysoko postawionych ludzi, a z ostatnich powszechną uwagę skupia portret księżniczki Anny wykonany w Windsorze. Poprzednio malował m. in. króla Wiktora Emanuela i hr. Mountbattena. Obok portretów drugą specjalnością jego są krajobrazy, w których wypowiada się swobodniej. U Grabowskiego pokazane zostały cykle z Londynu i Rzymu.

Razem z braćmi Apapami wystawia artysta malarz jugosławiański **Zeljko Kujundzic** (ur. 1920 r.), który studiował w Wenecji i w Królewskiej Szkole Sztuk Pięknych w Budapeszcie. W r. 1946 przedostał się do Austrii, a stąd przez kontynent europejski i Szkocję, gdzie przebywał przez 10 lat, dotarł do Kanady. Tu został dyrektorem Szkoły Sztuk Pięknych w Kootenay w Kolumbii Brytyjskiej, mając przy tym bliski kontakt z Indianami Północno-Amerykańskimi. Ma on za sobą już wystawy w Paryżu, Oslo, Londynie, Manchesterze, Montrealu, Washingtonie i Vancouver.

Na wystawę w polskiej galerii złożyły się przeważnie dzieła z jego ostatniego okresu malarskiego, pozostającego pod wybitnym wpływem sztuki indiańskiej. Jest to sztuka przedstawiająca przeważnie tematykę mityczną czy legendarną w postaci tworów zgeometryzowanych o swoiście pojętej kresce kolorowej, znaczącej kontury zasadniczych form. Ten przyswojony sobie styl jest przeciwstawnym kontrastem artystycznym i geograficznym do niedawnego pokazu obrazów abstrakcyjnych malarza hinduskiego Shanti Dave.

* * *

W Drian Gallery prowadzonej przez Halinę Nałęcz odbywa się wielka wystawa zbiorowa, na którą składają się prace wielu malarzy i rzeźbiarzy. 7 artystów polskich wystawiają: Adamowicz, Van Hardt, Neiman, Lutka Pink, Tessmer, J. Krajcberg (z Brazylii) i H. Nałęcz. A. Michałowski wystawił kilka ceramik. Z tej przeszło setki artystów wybrane mają być prace 10-ciu, które złożą się na następną wystawę, która rozpocząć się ma 23 stycznia br.

* * *

W dalszym ciągu cyklu odczytów o Ziemiach Odzyskanych zorganizowanego przez Związek Polskich Ziem Zachodnich wespół ze Szkołą Nauk Politycznych i Społecznych odbył się wykład dr M. Falka pt. „Zasoby gospodarcze Ziem Odzyskanych". W zagajeniu swym prezes **S. Krauze** przypomniał główne cele cyklu odczytów poświęconych problematyce polskich ziem zachodnich i ich obronie. Rozpatrując wszystkie główne działy przemysłu i rolnictwa, wraz z komunikacją i gospodarką morską, na tych ziemiach prelegent wskazał na organiczną i nierozerwalną przynależność tych ziem do Polski. Jak wiadomo, dla Niemców były one w dużym stopniu źródłem deficytów, pokrywanych z funduszów na osławioną „Osthilfe". Znana jest też ucieczka ludności osadniczej z t. zw. Wschodu do rdzennych Niemiec, powstający z tego powodu brak rąk roboczych, który pokrywany był częściowo emigracją sezonową z przeludnionej wsi polskiej.

Będąc gospodarczo ciężarem dla Niemiec, politycznie i wojskowo stanowiły one odskocznię do dalszej ekspansji na wschód. Stąd też w ciągu dziejów były wielokrotnie źródłem konfliktów międzynarodowych. Wycofując się z nich Niemcy pozostawili tam ruinę gospodarczą. Odbudowa ich nastąpiła wielkim wysiłkiem narodu polskiego, który stara się doprowadzić je do rozkwitu. Rozwój hamowany jest tylko częściowo mylną polityką gospodarczą obecnego reżimu. Żywotność Polaków zaznaczyła się m. in. i wielkim przyrostem ludności na tych ziemiach. Jako przykład prelegent przytoczył fakt, iż w samym Szczecinie urodziło się ponad 100 tys. dzieci polskich. A ponad 1.300.000 Polaków przeciwstawiło się pod pruskim zaborem akcji germanizacyjnej.

Prelegent podkreślił szczególne znaczenie rozszerzenia polskiego dostępu do morza. Wiąże się z tym i polski charakter rzek takich jak Odra i Nysa, które łączą obszary nadbałtyckie starymi szlakami z Europą Południową. Tak jak i na tym odcinku usadowienie się Niemców na przyczółkach tych rzek stanowi dalsze zagrożenie Polski, a zatem i Zachodu, tak też i przynależność tych ziem do obszaru znajdującego się pod kontrolą Sowietów, stanowi również zwichnięcie równowagi zarówno geograficznej, jak i gospodarczej. Podobnie, jak do poprzedniego odczytu, dr Falk przygotował odpowiednie wykresy i mapy, którymi ilustrował swoje wywody.

Po wykładzie nastąpiła ożywiona dyskusja, która pozwoliła na dalsze pogłębienie poruszanych zagadnień.

(n)

Nakładem
„REDUTY" I INSTYTUTU BADANIA ZAGADNIEŃ KRAJOWYCH
ukazała się broszura:
STEFAN MĘKARSKI
Sowiecko - rosyjskie wpływy kulturalne w „Polsce Ludowej"
Str. 28. Cena 1/-
Do nabycia w księgarniach polskich oraz w „REDUCIE":
32, Bolton Gdns., London, S.W.5.

SWIEŻE OWOCE
NADAL WOLNE OD CŁA
Dostawa — tylko kilka dni. Odbiorca nie płaci za przesyłkę.
Dostarczamy w Polsce:

10 lb. cytryn i 10 lb. pomar.	63/-
10 lb. bananów	36/3
10 lb. cytryn	35/-
10 lb. pomarańcz	35/-
5 lb. cyrtyn i 5 lb. pomarańcz	35/6
5 lb. grapefruitów	24/6
20 lb. cytryn	60/-
5 lb. bananów	23/3
20 lb. pomarańcz	60/-
5 lb. cytryn	22/-
10 lb. pomar., 5 lb. cytryn	50/-
10 lb. pomar., 5 lb. cytryn i 5 lb. grapefruitów	64/-
5 lb. pomar., 3 lb. grapefruitów i 2 lb. cytryn	36/3

Gwarantujemy rekordową szybką dostawę w świeżym stanie
NAJWIĘKSZY DOM WYSYŁKOWY
TAZAB
TAZAB HOUSE, 22 ROLAND GDNS. LONDON, S.W.7. Tel. FRE 3175
ELKA SARL
20, rue Legendre, Paris 17.
oraz
W NOWYM YORKU:
36 Third Ave., N.Y. 3. N.Y.
Tel. Algenquin 4-4161

ległość z walką rewolucyjną rosyjskiego i niemieckiego proletariatu. Ale Bobińska się myli, nawoływań takich nie było, nie były zresztą potrzebne. Marks i Engels nawoływali natomiast rewolucjonistów niemieckich i rosyjskich do wyrzeczenia się zagrabionych ziem polskich, do poparcia walki Polaków o odbudowanie niepodległej Polski, w myśl zasady, że nie może być wolny naród, który uciska inne narody oraz zasady, że wyzwolenie Polski jest sprawą honoru wszystkich demokratów europejskich. Najważniejsza jest trzecia teza Bobińskiej, a mianowicie twierdzenie, iż tradycja ideologiczna PPS usiłowała uczynić z Marksa polskiego mesjanistę, przypisującego Polsce wyjątkową, ponadczasową i ponadhistoryczną rolę wobec Europy.

Wyjątkową — tak, ponadczasową — tak, ponadhistoryczną — nie. Sięgnijmy np. do przytoczonej już pracy Kukiela z roku 1904, a przekonamy się, iż tradycja ideologiczna PPS przypisywała Marksowi i Engelsowi w sprawie polskiej właśnie konkretność historyczną a nie mesjanistyczną mglistość, wyrazistość a nie utopijność haseł. Tradycja ideologiczna PPS dostrzegała zmiany w rozwoju europejskiej sytuacji rewolucyjnej, w szczególności narastanie ruchów rewolucyjnych w Rosji, nieodmiennie jednak podtrzymywała pogląd Marksa i Engelsa, iż Polska jest „narodem nieodzownym" i wywodziła, iż sprawa niepodległej Polski jest sprawą samoistną, niezależną od sprawy rewolucji rosyjskiej, chociaż z nią funkcjonalnie związaną.

Tymi dniami ukazała się w Hadze książka, która ma dla poznania stanowiska Karola Marksa wobec kwestii polskiej zupełnie wyjątkowe znaczenie. W książce tej Międzynarodowy Instytut Historii Społecznej w Amsterdamie opublikował ze swych archiwów dwie nieznane do tej pory prace Marksa, w niezwykle starannym opracowaniu i z świetnym komentarzem dwóch uczonych, Wernera Conze i Dietera Hertz-Eichensteina. Jedna z tych prac nosi tytuł „Polska, Prusy i Rosja", druga — „Polska a Francja". Ta pierwsza jest doprowadzona do końca, chociaż nieoszlifowana; ta druga jest niedokończona. W obu jednak wypadkach myśl autora jest zarysowana wyraźnie. Pierwszą z tych prac napisał Marks po wybuchu powstania styczniowego, z końcem maja 1863 roku, drugą z końcem grudnia 1864 roku. W obu tych pracach Marks ocenia znaczenie Polski dla demokracji europejskiej podobnie, jak to czynił w okresie „wiosny ludów"; myśl jest ta sama, a tylko pogłębiona studiami historycznymi.

Jak w roku 1848 punktem wyjścia dla artykułów Engelsa była debata polska w frankfurckim Zgromadzeniu Narodowym, tak teraz posłużył się Marks debatą polską w sejmie pruskim z dni 26-28 lutego 1863, w szczególności wypowiedziami barona von Vinckego i premiera pruskiego Bismarcka. Marks akceptuje całkowicie ich tezę, że państwo pruskie nie może istnieć bez Rosji i że nie może współistnieć z niepodległą Polską: albo Prusy, albo Polska; przyznaje rację Bismarckowi, że do tego wniosku prowadzi cała historia pruska. Na tym jednak kończy się zgodność poglądów. Zacznijmy od tego, że Marks odróżnia Prusy od Niemiec, nie tylko odróżnia — przeciwstawia je sobie Marks wykazuje, że rozbiory Polski doprowadziły do podporządkowania Prusom całych Niemiec; że przeciwpolska polityka Prus uzależniła je całkowicie od Rosji, stały się one szakalem Rosji; że przez Prusy panuje Rosja nad całymi Niemcami; że zniszczenie niepodległej Polski spowodować musi zagładę Niemiec, Polska niepodległa była bowiem jedynym wałem, który chronił Niemcy przed rosyjskim zalewem; że wszystkie zagadnienia niemieckiej polityki zewnętrznej sprowadzają się do jednego tylko problemu — odbudowania Polski niepodległej; że zaś Polska i Prusy współżyć z sobą nie mogą, więc wskazaniem jest: *zniszczyć państwo pruskie, odbudować Polskę;* zlikwidowanie państwa pruskiego będzie równoznaczne ze zniesieniem hegemonii rosyjskiej nad Niemcami. Jest to myśl niesłychanie konkretna, nie ma w niej nic utopijnego, mesjanistycznego. Wyprowadza ona rolę Polski z geografii i historii, z wolnościowych tradycji Polski i antywolnościowych tradycji Prus i Rosji. Nie ma tu ani śladu motywacji koniecznościami rozwoju gospodarczego, nie zastosował Marks w tej pracy metody tzw. materializmu dziejowego, poprzestał na umotywowaniu względami wyłącznie politycznymi potrzeby wielkiej i silnej Polski pomiędzy Rosją a Niemcami.

Dopiero teraz, w tej pracy, znajdujemy brakujące do tej pory ogniwo pośrednie pomiędzy przemówieniami i artykułami Marksa i Engelsa z lat 1847—49 a artykułami Engelsa z lat 1866 ,1874 i 1892. W roku 1866 w cyklu artykułów w organie czartystów angielskich „The Commonwealth" bronił Engels zasady narodów historycznych, do których zaliczał Polskę; widział ją odbudowaną jako państwo co najmniej czterech narodowości: polskiej, litewskiej, białoruskiej i ukraińskiej. Przewrót w europejskim układzie sił, spowodowany zwycięstwem Niemiec nad Francją w roku 1871, nie wpłynął na zmianę poglądów Engelsa w sprawie polskiej. W roku 1874 przepowiadał Engels w „Volksstaat" londyńskim, że zwycięstwo Niemiec nad Francją pociągnie za sobą niechybnie wojnę niemiecko-rosyjską, że mimo to armia rosyjska zawsze będzie gotowa do oddania Prusakom usług przeciw niemieckiemu ruchowi robotniczemu (podobnie jak w roku 1871 armia pruska oddała usługi reakcji francuskiej przeciw francuskiemu ruchowi robotniczemu) i że ruch robotniczy ma tylko jednego sprzymierzeńca pewnego, na którego może liczyć we wszystkich okolicznościach: jest nim naród polski. Bez odbudowania niepodległej Polski nie widział też Engels możliwości zwycięstwa rewolucji w Rosji; w tym sensie pisał, że niepodległość Polski i rewolucja w Rosji wzajemnie się warunkują. Wreszcie w roku 1892 pisał Engels w „Almanach du Parti Ouvrier" jeszcze raz o konieczności odbudowania Polski jako o obowiązku ciążącym na socjaldemokracji niemieckiej — oraz o nakazie przeciwstawienia się caratowi z bronią w ręku w razie gdyby Rosja wydała Niemcom wojnę; o rewolucji rosyjskiej — ani słowa. W zbiorze „Marks i Engels o Polsce" ten ostatni artykuł Engelsa został całkowicie pominięty, nie trudno zgadnąć — dlaczego.

W roku 1943 Instytut Marksa-Engelsa-Lenina w Moskwie ogłosił w kilku językach, m. in. w języku polskim, broszurę pt. „Marks i Engels o reakcyjnym prusactwie". Widać z tekstu, że instytut moskiewski posiadał kopię pracy Marksa „Polska, Prusy i Rosja", bo w swej broszurze przytoczył z niej liczne wyjątki: wszystko, co Marks napisał o Prusach, ani jednego słowa z tego, co napisał o Rosji. Propaganda sowiecka nie chciała rzucać cienia na carat rosyjski, był to przecież okres, w którym Sowiety na nowo postawiły Suworowa i Kutuzowa na piedestałach. Ale i po wojnie nic się nie zmieniło; nauka sowiecka otrzymała za zadanie, wykazywać rzekomo postępowy charakter podbojów i zaborów rosyjskich, np. zaboru Ukrainy. Więc dwie prace Marksa o Polsce pozostały do tej pory w szafach ogniotrwałych Instytutu Marksa-Lenina w Moskwie. Nie ma ich w nowym rosyjskim wydaniu dzieł Marksa-Engelsa, nie ma ich w nowym wydaniu niemieckim, wątpimy, by je uwzględniono w ukazującym się obecnie w Warszawie zbiorowym wydaniu pism Marksa i Engelsa. Opublikowanie polskiego przekładu dwóch prac Marksa o Polsce może i winno nastąpić — na emigracji.

Obie te prace mają dziś znaczenie przede wszystkim dokumentarne, historyczne. Przede wszystkim, ale nie wyłącznie. Ich rdzeniem jest myśl o konieczności odbudowania Polski całkowicie niepodległej i całkowicie niezależnej od obu sąsiadów. Taka była myśl Marksa, nie przygodna, nie związana tylko z porywami „wiosny ludów", lecz niezmienna. Myśl tę przed kilkunastu laty, w okresie jałtańskim, nazwano szyderczo koncepcją „przedmurza obrotowego". Ale właśnie o to chodzi, by nie być niczyim przedmurzem, by samym faktem swego niepodległego istnienia mogła Polska pełnić tę funkcję, do której powołało ją tysiąc lat historii: funkcję wielkiego ogniska wolności. Aby tę funkcję pełnić, nie może Polska być ani najbardziej zachodnim członem bloku rosyjskiego, ani najbardziej wschodnim członem bloku niemieckiego. Musi być wolna od wszelkiej kurateli. Można i trzeba spojrzeć dziś krytycznie na niejedno w wypowiedziach Marksa i Engelsa na tematy polskie, ale trzeba uznać, że wskazując na Polskę jako na „naród nieodzowny" wykazali głębokie poczucie zarówno historii jak i nakazów polityki demokratycznej.

ADAM CIOŁKOSZ

Odnalezione ogniwo

(Dokończenie ze str. 1)

JAN OSTROWSKI

RECENZJA CYBERNET

PRZECHODZĄC do przekładu Flori na Śmieji z hiszpańskiego, przen simy się do prozy, ale nie rozstajemy s z poezją. Nie wychodzimy przy tym po obręb naszej cybernetyki. Jednym z j najświeższych osiągnięć są właśnie m szyny do przekładania z jednego języl na drugi. Podobnie, jak jej osiągnięcie są maszyny, które mają zdolność uczen się, zdolność wykonywania swojej rob ty coraz lepiej. Obie te zdolności — ucz nia się i przekładania — ma w wysoki stopniu nasz drugi układ cybernetyczn którego imię przed chwilą zostało wyp wiedziane.

Jest on o 7 lat starszy od omówione już układu, a pochodzi nie ze wschodni kresów ziem polskich, ale z zachodnic ze Śląska Opolskiego, z Kończyc. Jest model z 1925 r. Na receptorach jego z pisać należy znacznie większy ładun wrażeń ojczystych, zgrubsza biorąc dw razy większy niż u jego poprzednika. wyznań jego wiadomo, że w tych wraż niach miał potem 5-letnią przerwę.

Pobyt w Niemczech. Do polszczyzn wrócił w wojsku, gdzieś w 1945 r. Ni mniej podobnymi do Czaykowskiego szl kami szły jego wyższe studia, gdyż przez Irlandzki uniwersytet w Corku (

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

KOMUNIKAT PRASOWY STOWARZYSZENIA LOTNIKÓW POLSKICH

Stowarzyszenie Lotników Polskich urządza w dniu 27 stycznia br. Bal, z którego całkowity dochód przeznacza na nowy Kościół Polski w Londynie. Bal odbędzie się w Klubie Lotników (14, Collingham Gardens, London, S.W. 5).

Poza tym Stowarzyszenie Lotników Polskich już przekazało na rzecz Kościoła kwotę £200, zebraną wśród swych członków. Z. M.

KOMUNIKAT SOKOŁA POLSKIEGO W PARYŻU

W niedzielę dn. 28-go stycznia br. o godz. 16-tej odbędzie się w lokalu Sokoła Polskiego w Paryżu: (7, rue Corneille, Paris VI, Metro „Odeon") **Wieczór literacko-artystyczny poświęcony rocznicy Powstania Styczniowego.**

W części literackiej udział biorą pp. redaktorzy: płk. Marian Czarnecki, dr. Maria Kasterska, dr. Stanisław Paczyński, Ryszard Matuszewski, prof. Zygmunt Zaleski. W części artystycznej: **Uczennica Mistrza Zygmunta Dygata, p. Olga Myszkowska.**

Rodaków z Paryża i okolicy prosimy o punktualne przybycie. **Uwaga!** Zaproszenia indywidualne rozsyłane nie będą. Bezpłatne karty wstępu przy wejściu na salę.

Za Zarząd
Sokoła Polskiego w Paryżu
(—) Władysław Dąbrowski
prezes

UROCZYSTOŚĆ GWIAZDKOWA I NOWOROCZNA W HERISAU, SZWAJCARIA

Koło Żoln. 2 DSP Szwajcaria, urządziło wspólnie z Kołem SPK Frauenfeld, dnia 7 stycznia 1962 uroczystość Bożego Narodzenia i Nowego Roku w Herisau, na którą przybyła liczna rzesza rodaków z rodzinami. Duża sala hotelu „Landhaus" była całkowicie wypełniona.

Zagajenie, przywitanie i przemówienie gwiazdkowe do kolegów i ich rodzin wygłosił prezes Koła kol. Witkowski, odczytując życzenia świąteczne i noworoczne nadesłane z Londynu przez Sekretariat Kół Oddziałowych od Pana Gen. W. Andersa i do Pana Pułk. Dypl. Stanisława Pelca, prezesa Koła b. Żoln. 2 DSP W. Brytania. Do przyjaciół szwajcarskich przemówienie okolicznościowe wygłosił kol. Głowacki.

Z kolei nastąpiło wyświetlenie pięknych obrazów, przedstawiających polskie szopki, oraz stroje i tańce narodowe, przy czym odśpiewano przy grze na fortepianie kolędy polskie i szwajcarskie. Po złożeniu życzeń wszystkim obecnym ze strony naszego Zarządu, nastąpiło łamanie się opłatkiem i składanie sobie wzajemnych życzeń noworocznych.

W części rozrywkowej popisywały się dzieci naszych kolegów przed choinką, w deklamacjach, śpiewie i grze na różnych instrumentach. Specjalnie podkreślić musimy grę na harmonii Ireny Podlipskiej, następnie odegrane na harmonii kolędy polskie przez córkę kol. Kapusty, bez nut, tylko na podstawie śpiewanych przez ojca kolęd. Córeczki kol. Bardeckiego popisywały się deklamacjami a dzieci kol. Żytka deklamowały piękne wiersze. — Wszystkie dzieci zebrane na sali otrzymały podarunki, wręczone przez Danutę Budna, która ubrana była w stroju krakowskim.

W dalszym ciągu programu odbyła się bogata tombola, zorganizowana przez p. Witkowską i Bieniową. Dekoracją sali i przystrojeniem stołów zajęły się obie organizacje.

Przed wspólną wieczerzą, wygłosił religijne przemówienie ks. E. Frania i życzył wszystkim zebranym szczęścia i pomyślności w Nowym Roku. Po kolacji koledzy Bienia i Głowacki wyświetlili filmy i zdjęcia z Polski.

Na tym zakończono piękną i tradycyjną polską uroczystość gwiazkową i noworoczną. (St. W.)

EDYNBURG

POLSKI KLUB SZACHOWY

Dużo radości Polonii edynburskiej sprawiają polscy szachiści, zorganizowani w Polskim Klubie Szachowym, odnosząc szereg cennych zwycięstw nad szkockimi klubami szachowymi w rozgrywkach o mistrzostwo Szkockiej Ligi Szachowej.

Jak już donosiliśmy przed rozpoczęciem sezonu szachowego, Polski Klub Szachowy w Edynburgu do tych rozgrywek zgłosił dwie drużyny, które walczą w klasie „A" i „B". Drużyna walcząca w klasie „A" jest bardzo silnym i wyrównanym zespołem. Poszczycić się ona już może następującymi osiągniętymi wynikami: Pol. Klub—St. Andrews 5:1, Pol. Klub—Wardie 3:3, Pol. Klub—Edinburgh 1 2:4, Polski Klub—Ferranti 5½:½, Pol. Klub—Central 3:2.

A więc polscy szachiści mają na swym koncie trzy zwycięstwa, jeden remis i przegraną z mistrzem ligi szkockiej. W obecnym stanie rzeczy Polski Klub Szachowy ma duże szanse na zdobycie wicemistrzostwa, co byłoby bardzo poważnym sukcesem.

W skład pierwszej drużyny Polskiego Klubu Szachowego wchodzą następujący szachiści: inż. Wł. Nowosieski, mgr. Leszek Czarnek, mjr. M. Kaczorowski, A. Wygas, L. Wiatr, A. Dzierżek i A. Fital.

Nie można natomiast w superlatywach pisać o drużynie drugiej. Rozpoczęła ona sezon od zwycięstwa nad Heriot's w stosunku 4:2. W następnych kolejnych dwóch spotkaniach drużyna ta nie zdobyła ani jednego punktu, oddając walkowerem zwycięstwa swym przeciwnikom w stosunku 6:0. A stało się to dlatego, że na oba spotkania drużyna się zjawiła w mocno zdekompletowanym składzie. Po prostu zawodnicy nie przybyli na spotkania w wyznaczonych terminach. Taki brak poczucia obowiązku zasługuje na jak najsurowsze potępienie. Druga drużyna nie jest bynajmniej zespołem słabym. W latach ubiegłych potrafiła ona zdobywać mistrzostwa w swojej klasie.

Nad Polskim Kubem Szachowym opiekę roztacza miejscowe Koło SPK, śpiesząc klubowi z bardzo wydatną pomocą finansową. (Sn)

JASEŁKA W WIMBLEDON PARK

W dniu 7 stycznia br. Sekcja Teatra na Polskiej Szkoły Sobotniej w Wimble don Park wystawiła z wielkim powodz niem, w wypełnionej po brzegi miejsc wej sali parafii Chrystusa Króla obraz sceniczny p.t. „Sen Wojtusia".

Było to przedstawienie w układzie tr dycyjnych jasełek, a więc z tańcami l dowymi: krakowiakiem, kujawiakie góralskim w barwnym, wesołym korow dzie wplecionym w wątek sceniczny, kolędami i baśnią.

Autorką, reżyserem i inspicjentem b ła w jednej osobie p. **Ewa Klocek**, ki rowniczka sekcji teatralnej szkoł., jedn z matek która z wielkim nakładem pr cy przygotowała to widowisko. Pomag jej wydatnie mąż, który zbudował w własnego pomysłu scenę dla szkolneg teatru. Pięknych kolęd wyuczył dzieci **Adam Niemirski**, poświęcając na to wie niedzielnych przedpołudni. **P. Dul** akompaniował na pianinie. Poza ty wielu rodziców pomagało w przygotow niu przedstawienia.

W pierwszej odsłonie do śpiącego Wo tusia przybiegły krasnoludki: uroczy aktorami były dzieci z przedszkola, kt re zebrały wiele oklasków. Tańce ludow wykonane z dziecinnym wdziękiem pod bały się wszystkim. Na zakończenie na szedł Święty Mikołaj, który chociaż z dławił się własną brodą na wstępie, ro dał całej setce dzieci słodycze.

Szkoła w Wimbledon Park obejmu obecnie ponad 100 dzieci (przed rokie rozpoczynała z 35-ma), łącznie z grup przedszkolaków (24). Wśród dzieci je zaledwie 10 proc. takich, które przyszł do szkoły nie znając w ogóle języka po skiego. Tworzą one specjalną klasę.

NIEDOŚCIGNIONEJ JAKOŚCI
ORYGINALNE
wyroby firmy
J. A.
BACZEWSKI
Lwów 1782 Wiedeń
Jarzębiak
Jarzębinka
Krupnik
Malinowa
Perła
Starka
Tea Rum
Wiśniak
Wiśniówka
Żubrówka
Griotka
Mocca
Poleca:
ZDUN & Co. Ltd.
9, LENTHAL PLACE,
(obok Gloucester Rd. Station)
LONDON, S.W.7. Tel. FRE 5808

(II)

YCZNA—„SREBROŃ" W PRZEKŁADZIE F. SMIEJI

1950 r.) i przez Anglię. Najpierw są to studia polonistyczne i slawistyczne, w których wyniku na efektorach zapisać musimy 4-letnią pracę na stanowisku asystenta dr. J. Pietrkiewicza na School of Slavonic Languages (1954/5-1957/8). Równocześnie na receptorach szły studia nad hispanistyką na tym samym uniwersytecie, uwieńczone na efektorach w r. 1955 dyplomem magistra, a potem 4-letnia działalność jako lektor hiszpańskiego na London School of Economics. Jakiś czas Śmieja był członkiem Koła Polonistów P.U.n.O. Obecnie kontynuuje prace badawcze mając na celu zrobienie doktoratu z hispanistyki.

Efektory wykazywały zresztą stale od r. 1951 coraz to nowe osiągnięcia literackie: „Poemat dydaktyczny" drukowany potem w „Wiadomościach" (1951-52, 1958), tom wierszy „Czuwanie u drzwi" (1953), luźne wiersze w „Kulturze" „Wiadomościach", „Konturach" (dawniej „Merkuriuszu"), „Życiu", gdy jeszcze istniało, a nadto w „Tygodniku Powszechnym", „Więzi", „Życiu Literackim" i „Po prostu" — w Kraju. Ogłaszał nadto artykuły naukowe w obcych czasopismach fachowych. Z poprzednich przekładów Śmieji znana jest „Przedziwna szewcowa" Frederico Garcia Lorca, grana w 1955 r. przez „Pro Arte" i pojawił się ostatnio „Srebroń i ja" (Platero y yo) Juan Ramón Jiméneza. Inne tłumaczenia są jeszcze w maszynopisach. W r. 1958 Florian Śmieja otrzymał nagrodę Młodych Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie za poezje i przekłady.

Juan Ramón Jiménez Mantecón (1881 -1958), autor „Platero y yo", jest wielkim poetą hiszpańskim, któ[illegible] wielkość uzmysłowi nam fakt, że jest trzecim z kolei dotychczasowym hiszpańskim laureatem literackiej nagrody Nobla, którą otrzymał w 1956 r. Konkurentem jego wówczas był Pio Baroja (1872-1956), poprzednikami zaś — Jose Echegaray (1832 — 1916), z 1904 r. i Jacinto Benavente (1866 — 1954) z 1922 r. Nie jest czas ani miejsce na omawianie twórczości Jiméneza lub jego dziejów. Wystarczy wspomnieć, że miał cechę nam bliską, był emigrantem po wojnie domowej. Przeniósł się do Ameryki, ale właściwie nigdzie się na dłużej nie osiedlił, a gdy się już osiedlił, to tam zmarł, poza ojczyzną, w San Juan na wyspie Porto Riko.

Ojczyzną jego była Andaluzja i Andaluzji poświęcona jest jego elegia o kochanym osiołku- Srebroniu, elegia pisana prozą, ale prozą poetycką. I uważana jest za dzieło najwybitniejsze i najpopularniejsze z jego całej twórczości poetyckiej. Jakto — elegia o osiołku? Dlaczego nie? Były precedensy w literaturze powszechnej, choćby „Metamorfozy, czyli Złoty osioł", Apulejusza z Madaury (125-180). A zresztą osioł ma rodowód w historii kultury starszy od wielu z nas. I nawet okresy religijnej czci znane były narodom indoeuropejskim od najdawniejszych czasów. Do Europy przyszedł stosunkowo późno, na co wskazuje m. in. fakt, iż Homer wspomina go tylko raz w XI księdze „Iliady", w. 558 i następne. W Indiach uważany był za symbol szczególnej płodności i zabijany był w ofierze przez Bramina poświęcającego się czystości.

Cześć religijna żywiona dla niego wiąże się z kultem płodności, który — jak wiemy — jest jedną z najdawniejszych postaci religii. Na pomnikach Myceńskich są demony z głowami osłów. Osioł występuje w kulcie Dionizyjskim obok Sylenów. Tyfon odpowiedn egipskiego bożka Seta przedstawiany jest również z głową osła. O bogatej mitologii oślej i o folklorze z tym związanym pisarz włoski F. D. Guerrazzi napisał klasyczne dzieło pt. „Asino" w r. 1851. W czasach rzymskich czcicielami osła zwano zarówno Żydów, jak i chrześcijan, oskarżanych o tzw. onolartię. W wiekach średnich „Oślim mostem" nazywano 5 twierdzenie z I Księgi „Geometrii" Euklidesa. I te dzieje szkalowania miłego zwierzęcia, jakże nadużywanego przez człowieka, ciągną się od chwili jego pojawienia się na zachodzie aż do naszych dni.

Jiménez w swej elegii o „Srebroniu..." daje mocną kontrę tym praktykom, zwłaszcza w rozdziałku zatytułowanym „Asinografia". Przeczytajmy sobie ten rozdział, a dojdziemy za poetą do wniosku, że to „Raczej dobrego człowieka powinno się nazywać osłem, a złego osła człowiekiem" i że „Asinografia, „rzeczownik rodzaju żeńskiego, znaczy ironiczny opis osła" jest istotnie definicją fałszywą. Właściwą definicję słownikową podał dopiero Jiménez. Brzmi ona tak: „Asinografia, rzeczownik rodzaju żeńskiego, którego powinno się używać, oczywiście ironicznie, na opis idioty, układającego słowniki".

Elegia o „Srebroniu..." składa się w oryginale z 138 rozdzialików, z których Śmieja wybrał 49 i wybrał doskonale... a to „doskonale" nie tylko ja mówię, ale podobnie wyraża się Józef Łobodowski, który rzeczywiście ma po temu większe odemnie kwalifikacje, aby wydać ten sąd. Sam zresztą brał się do tłumaczenia „Platero y yo" i og.osił w r. 1948 8 fragmentów w „Kulturze" (Nr 4, str. 84-88). I tu wracamy do naszej cybernetyki. Jak wiemy, do skomplikowanych obliczeń wartości używa się obecnie złożonych układów cybernetycznych zwanych liczydłami elektronicznymi, a z angielska „computerami", które popularnie uważa się za „mózgi elektroniczne".

My w tym wypadku — postąpimy odwrotnie i nie liczydło porównamy do mózgu, ale mózg do liczydła i zobaczymy jaką na efektorach swoich wartość podał Józef Łobodowski — potraktowany przez analogię za liczydło elektroniczne — po przyłożeniu na jego receptorach tekstu przekładu Śmieji. Ocena ta ogłoszona w „Wiadomościach" (Rok XVI nr 47/816) z 19.11 1961 r. str. 3) wypadła w swych najistotniejszych punktach jak następuje. „Wybór... uznać należy za szczęśliwy... Śmieja włączył do swego wyboru teksty najlepsze i najbardziej reprezentacyjne. Pomyłki filologiczne nie decydują same przez się o poziomie przekładu. Jest ich zresztą stosunkowo nie wiele... Jednym z największych uroków poematu o andaluzyjskim osiołku jest wypracowana melodyjność tej prozy, jej wewnętrzny rytm... Ten koncert wymaga przy transpozycji na obcy język naprawdę wyjątkowej wirtuozerii. Śmieja wykonał go poprawnie, aczkolwiek w miejscach najtrudniejszych zubożył instrumentację ograniczając się do utrzymania prowadzącej melodii..." „Tako rzecze... Łobodowski.

A oto przykład wybrany na chybił trafił z rozdzialiku CXIV — El Alba (Świt). Jiménez pisze: „En las lentas madrugas de invierno, cuando los gallos alertas ven las primeras rosas del alba y los saludan galantes, Platero harto de dormir, rebuzna largamente...", co Śmieja tłumaczy tak: „W leniwe ranki zimowe, kiedy czuwające koguty widzą pierwsze róże brzasku i witają je szarmancko, Srebroń, który ma już dosyć snu, porykuje długo..." Wszystkim świtom możemy życzyć takiej kadencji, jak życzymy jej naszemu tłumaczowi przy wykańczaniu pozostałych 89 rozdzialików. Tymczasem cieszmy się otrzymaną pięćdziesiątką, która stanowi przemiłą lekturę zarówno dla dzieci, jak i dla dorosłych, i przez to samo stanowić może dla nich doskonały podarunek.

I tak jak zaczęliśmy od sprawy tytułu w poemacie Czaykowskiego, tak też pragniemy zakończyć nasz wywód wyjaśnieniem pochodzenia tytułu elegii o osiołku w przekładzie Śmieji. Przetłumaczenie „Platero" na „Srebroń" jest arcydziełem samym w sobie. Przed Śmieją zastosował je Łobodowski, ale i on znalazł gotowy kruszec do wykucia tego arcydzieła u znakomitego poety polskiego.. Bolesława Leśmiana (1878-1937), który napisał: „Księżyc to — wioska ogromiasta, gdzie ciszę ciuła brat mój —, Srebroń..." Zatem Srebroń — z tą drobną różnicą, że odnosi się ta nazwa nie do mądrego osiołka, ale do głupawego czy tylko poetycznego... miesiąca.

Jak z tego widzimy nasz niezmordowany Srebroń nie tylko zawędrował na księżyc, ale — jakby odbity od niego torem parabolicznym na wzór cybernetycznych układów rakietowych — dotarł już nie tylko w oryginale hiszpańskim, ale i w wyjątkach z polskiego tłumaczenia Śmieji na łamy prasy polskiej w Argentynie, w dodatku dla dzieci polskich. Miejmy nadzieję, że nie zadługo będzie mógł również zawędrować pod strzechy polskie, bo takie są polskie... metafory.

W całości podzielić nam wypada uwagę Floriana Śmieji, uczynioną w jego artykule o „Juan Ramón Jiménez'ie ogłoszonym w styczniu r. 1957 w „Życiu" (Rok XI, nr 1/498 na str. 14). Istotnie bowiem: „Ciekawą jest rzeczą, że właśnie Juan Ramón Jiménez, poeta egocentryczny, żyjący zdala od zgiełku nowoczesnego świata, otrzymał literacką nagrodę Nobla w wieku demokratyzacji, materializmu i technologii". Z chwalebnym wyczuciem Śmieja nie dodał w tym związku... „i cybernetyki". Bo choć ma ona wiele wspólnego z technologią, to bynajmniej nie musi posiadać jakiegokolwiek związku z materializmem. Jest to nowoczesny model myślowy o bardzo rozległych możliwościach zastosowania, który nie powiedział jeszcze swego ostatniego słowa.

Wieczor bez zarzutu

Wyjątkowym powodzeniem cieszył się wieczór dyskusyjny w „Ognisku Polskim" w Londynie, zwołany pod hasłem: „Wzajemne zarzuty". Sala była szczelnie wypełniona, a wiele osób odeszło nie uzyskawszy biletów. W pierwszych rzędach zasiedli gen. Anders z żoną, dr W. Czerwiński, marsz. B. Podoski. Za stołem dyskusyjnym zajęli miejsca: Marian Hemar, jako przewodniczący, oraz inicjator zebrania, Józef Ptaczek, z grupy „Merkuriusza Polskiego", Juliusz Sakowski i Karol Zbyszewski z „Dziennika Polskiego" oraz prof. dr Zdzisław Stahl, znany dobrze czytelnikom naszego pisma.

Z zapowiedzi wynikało, że miały to być groźne zapasy słowne między dobrze dobranymi tuzami, którym kazano się spierać na rozmaite tematy: polityczne, emigracyjne, językowe, gry w karty, wychowania dzieci itd.

Na pierwszy ogień poszło zagadnienie „młodych" i „starych" na emigracji. Wzbudziło ono zainteresowanie na sali, ale nie wywołało zbyt gwałtownej polemiki za stołem dyskusyjnym prawdopodobnie dlatego, że reprezentant młodych, p. Ptaczek, był bardzo wyrozumiały dla „starych", uprzejmy wobec dyskutujących i umiarkowany w głoszeniu swych poglądów. Twierdził, że główna różnica między „starymi" a „młodymi" polega na odmiennym ujmowaniu rzeczywistości w Kraju. Prof. Stahl, który jak wielu sądziło, zapali się tu do polemiki, pobłażliwie i dobrodusznie tłumaczył, że i on kiedyś w Polsce stał na czele „ruchu młodych", który buntował się przeciw „starym". Wobec takiego obrotu dyskusji rolę pogromcy „młodych" przyjął na siebie p. Sakowski, który dowodził, że zarzuca młodemu pokoleniu na emigracji nie co innego, jak pewnego rodzaju oportunizm, jak właśnie niechęć do walki ze „starymi" o to, że są za mało radykalni, zbyt leniwi w głoszeniu i urzeczywistnianiu programu niepodległościowego. Oczywiście i w tym punkcie, jak i w następnych Karol Zbyszewski z wdziękiem odgrywał rolę wiecznie przekornego, wiecznie niezgadzającego się ze wszystkimi.

Następnie zajęto się pasjonującym bądź co bądź zagadnieniem miłości platonicznej, lecz zbyto to kilku, łatwo nasuwającymi się dowcipami, co zmusiło prof. Wieniewskiego do gorącego wystąpienia w obronie Platona, który jakoby nie był zwolennikiem miłości platonicznej. Wszyscy byli w dobrych humorach, w miarę złośliwi, i bawili się doskonale. Sala darzyła wszystkich mówców gorącymi oklaskami. Omawiano też zagadnienie czystości języka, oraz uchybień pod tym względem prasy emigracyjnej, a zwłaszcza „Dziennika Polskiego".

W drugiej części obrad również publiczność miała prawo inicjatywy w dyskusji. Jedna z uczestniczek poruszyła sprawę ostatniego niespełnionego konkursu literackiego ZASP oraz związanego z tym artykułu Z. Nowakowskiego.

Polityka jednak wróciła tryumfalnie, jako główny temat dyskusji. Poruszył ją red. Z. Racięski, wysuwając zagadnienie nowej taktyki wobec Niemiec i konieczności ocieplenia ze względu na Rosję stosunków polsko-niemieckich. Odpowiedział mu m.in. dr Stahl, który zgadzał się na kontakty z Niemcami zachodnimi, lecz przestrzegał przed rokowaniami z nimi i przyjmowaniem jakichkolwiek zobowiązań. Przez chwilę wydawało się, że uczesniczymy w obradach rozszerzonej komisji spraw zagranicznych Sejmu.

Żywość debaty, oraz odgłosy na sali i oklaski świadczyły, jak bardzo zagadnienia polityczne interesują nasze społeczeństwo i jak nieuzasadnione są poglądy utrzymujące z uporem, że Polacy stronią od polityki. Gdy Marian Hemar zapytywał przy końcu zebrania, czy należy takie dyskusje prowadzić nadal, pozytywna reakcja sali nie budziła żadnych wątpliwości. Pan dr Guenther, poparty przez dr Stahla, wysunął jednak myśl, by tematy wieczorów utrzymywać w bardziej jednolitych ramach. Hemar był innego zdania, dowodząc, że urozmaicenie tematyki i przeplatanie poważnych problemów z bardziej lekkimi będzie działało zachęcająco na publiczność. Może to i prawda, ale pierwszy wieczór, niewątpliwie udany, był dowodem przewagi w gustach publiczności dla zagadnień politycznych, inteligentnie i dowcipnie stawianych.

(p)

SZYBKO I TANIO!
Biuletyny, ulotki reklamowe druki jedno i wielobarwne wykonują
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.
171, Battersea Church R.,
LONDON, S. W. 11.
Telefon: BAT 0879

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

„Coś się dzieje na Kremlu" — rozkrzyczały się nagłówki w gazetach i fale radiowe. „Coś się dzieje na Kremlu" zaszeptali między sobą parlamentarzyści, ministrowie i kilku dyplomatów. To samo zdanie w najwyższej tajemnicy, zaszyfrowane i zakodowane, opatrzone pieczęciami i instrukcjami o konieczności spalenia przed przeczytaniem — trafiło do archiwów wszystkich „dwójek" od Manili po Sztokholm i od Waszyngtonu po Ateny.

„Coś się dzieje na Kremlu" — potwierdzili po długim namyśle „sowietolodzy" z wysokości swego fotela.

Ale co?

Na to trudniej odpowiedzieć. Podobno ktoś kogoś bardzo nie lubi, z czego wniosek, że skoro „coś się dzieje" to na pewno „coś się zmieni".

Święta racja. Można ją udowodnić empirycznie z wyżyny doświadczeń ostatnich lat kilkudziesięciu. Na Kremlu zawsze coś się działo i zawsze coś się potem zmieniało. Pech w tym, że zmieniało się niekoniecznie na Kremlu, lecz w coraz dalszych od Kremla okolicach. Więc i teraz pewno „coś się zmieni". Może zostanie „wyzwolony" Południowy Wietnam, a może będziemy mieli republikę ludową w Finlandii?

Kto ciekaw zmian niech poczeka a napewno się dowie. Wzorem wszystkich mężów stanu. A że się dowie po niewczasie to już inna hisoria.

Jak pięknym jest język portugalski

Zdania są mocno podzielone. Hiszpanie utrzymują, że portugalski to tylko złe wydanie ich własnego języka. Czyż nie pisał Calderon de la Barca:

Admirose un Portugues
De ver que en su tierna infancia...

co zresztą pięknie splagiatował po nim Moliere a po nim nie mniej wytwórnie nasz własny Aleksander hr. Fredro.

Ludzie, którzy po portugalsku nie mówią rozwodzą się długo i obszernie nad jego szepleniącym i bełkotliwym dźwiękiem. Ludzie, którzy czytają Camoensa (a są rzekomo tacy, nawet wśród żyjących), zachwycają się bogactwem ekspresji, pełnią składni i trudną do naśladowania emfazą.

Ciekaw jestem, który z tych względów odegrał główną rolę przy wywołaniu szalonego zainteresowania językiem portugalskim w Warszawie. I to nie w kołach językoznawców, lecz wśród ludzi zajmujących się jak najbardziej prozaicznymi zawodami: wśród propagandzistów, specjalistów od sabotażu małego, średniego i wielkiego. Nad nagłym przypływem miłości do języka portugalskiego objęła bezpieka zakładając i popierając liczne kursy. Ściąga się na nie nauczycieli Polaków z Brazylii. Ci zachwyceni swą przydatnością „kulturalną" dają się zwerbować łatwo.

A więc przynajmniej pod tym względem wyprzedziliśmy światły „naród radziecki", który sam nie posiada zbyt wielu specjalistów do portugalskiego. Nie mówiąc już o pomniejszych członkach „bloku pokoju" w rodzaju Bułgarii lub Mongolii Zewnętrznej.

Pocóż nam potrzebny ten portugalski. „Nam" jak nam, lecz potrzebny jest dla niesienia „pomocy i porady" dla ludowej rewolucji w Angoli, co wydaje się obecnie głównym „zadaniem przydzielonym" towarzyszom warszawskim prze towarzyszy moskiewskich.

Podobno następna moda zapanuje na studia nad językiem Africaans czyli burskim.

Nieznany kraj baśni

Żałowałem zawsze ludzi, którzy nie lubili bajek. Jeszcze bardziej żałowałem dzieci, którym nikt nigdy bajek ni opowiadał. Do tych należał drobiazg polski wywieziony przez bolszewików do różnych łagrów i na posiołki.

Nikt mu bajek nie opowiadał. Cóż bowiem mogło interesować dzieci z przygód Sierotki Marysi lub Smoka Wawelskiego, skoro miały konkretne zagadnienia z myślą o których musiały zasypiać.

Czy matka, jeśli przy dzieciach ją pozostawiono, wytrzyma cyngę i czy na śniadanie dadzą chleb czy tylko wodę?

Biedne dzieci. Gdy dorosły, podkształciły się, poobsprawiały tam gdzie je los zaprowadził, gdy zaczęły w takiej Anglii na przykład zarabiać na siebie jako inżynierowie, lekarze lub zgoła poeci, ten podstawowy brak bajkowego wykształcenia diablo im zaszkodził. Może dlatego są tak „dead serious" we wszystkim co mówią lub piszą. Może dlatego tak im na świecie niewygodnie. Może też dlatego domagają się ciągle „uznania" i nie dopuszczają myśli by to co mówią i piszą mogło być po prostu zabójczo nudne.

Odłożone, niestracone. Nawet w późnym wieku można wiele nadrobić. Może lepiej niekiedy zamiast coś wiecznie analizować po prostu przeczytać sobie „Alicja w Krainie Czarów?" Nie nauczy ona zbyt wielu „prawd", nawet żadnej prawdy nie nauczy. Lecz nauczy się śmiać. Przede wszystkim z samego siebie.

W sprawie wątroby Simenona

Napisano mi, że „kardiogram" jak sama obcojęzycznego pochodzenia nazwa wskazuje bada serce a nie wątrobę. Jak bada nie wiem, choć jest tam coś wspólnego wyładowaniem czy amplitudą lub zgoła wszelką elektrycznością.

Zgoda. Co prawda to prawda. Ponieważ zaś w poprzednich „plotkach" znalazło się zdanie, że Simenonowi zanim zapadnie w szał twc czy robią „kardigan wątroby", co świadczy o mojej całkowitej nieznajomości i medycyny i łaciny, mam tylko dwa wyjścia by ratować swoją reputację. Zwalić sprawę albo na „chochlika" drukarskiego albo na zaspanego korektora. Ponieważ „chochlik" istnieje tylko w imaginacji czytelników, starannie zresztą podrzymywanej przez redakcje, więc pozostaje tylko korektor.

Tak postępuje każdy szanujący się autor, którego na czymś przychwycono. Oczywiście jest jeszcze jedno wyjaśnienie: że autor jest idiotą. Wymaga to jednak heroizmu ze strony autora. To znaczy nie wymaga heroizmu być idiotą, lecz się do tego przyznać.

Ku zbudowaniu pedantów pragnę tylko dodać, że Simenonowi nie robią kardiogramu (tego od serca, nie od wątroby) przed pisaniem, lecz po pisaniu. Nie naprawiają mu też wcale maszyny do pisania gdyż geniusz twórcy Maigreta tudzież kilkuset pomniejszych dzieł posługuje się wyłącznie staromodnym ołówkiem.

O telefonie i o wannie

Gwiazdy filmowe pierwszego rzędu oraz tytani przemysłu telefonują siedząc we wannie. Tak przynajmniej uczą nas filmy. Któż nie widział sceny gdy z powodzi baniek mydlanych wystaje kształtna noga diwy a alabastrowe ramię chwyta słuchawkę telefoniczną w kolorze poziomkowym lub kanarkowym. W wypadku tytana przemysłu ramię jest męskie, wysportowane, nieco włochate a kolor aparatu zielony lub czerwony. Czerwony dla tych którzy pracują na pożyczanych pieniądzach. („Na overdrafcie" jakby powiedzieli Polacy z Anglii). Na szczęście tytan przemysłu nie pokazuje przy tej okazji nogi i nie przebiera figlarnie paluszkami, choć tak właśnie podobno miał postępować Churchill telefonujący z wanny do Rooseveldta.

Zwykły śmiertelnik nie ma tych luksusowych udogodnień, i poto by podnieść słuchawkę telefonu, musi wyjść z wanny i odbyć rozmowę zawinięty w ręcznik w kałuży wody ściekającej z ciała. Z osobistego doświadczenia wiem, że choćby telefon milczał jak z[illegible]klęty przez cały dzień, napewno zadzwoni gdy wejdę do wanny. Doszedłem już do takiego stanu nerwowego wyczerpania, że często stoję nad wanną w nadziei, że przechytrzę telefon. Może zadzwoni zanim wejdę do wody. Woda mi wystyga, telefon nie dzwoni. Dolewam gorącej, chwytam za mydło — telefon dzwoni.

Wielkie rzeczy — powiecie — niech sobie dzwoni. A jakże. Nie znalazł się człowiek, który by przestał wierzyć, że telefon może należeć do t.zw. ważnych.

„Co zrobić, co zrobić, pytali się wciąż" — głosiła piosenka z Powiśla, której dalszego ciągu nie cytuję z obawy, iż wśród czytelników mogą się znaleźć małoletni.

Są dwa sposoby. Zaciąć się i nie odebierać telefonów. Niebezpieczeństwo? Jest. Można się na przykład dowiedzieć od kogoś na kim ci bardzo zależy, „że nigdy Ciebie (Pana, Pani) nie ma w domu, telefonowałem (telefonowałam) i nikt się nigdy nie odzywał".

Drugi sposób: nie kąpać się. Podaję go z obowiązku, gdyż nie należy przemilczać żadnych możliwości. Lecz mam nadzieję, że tej rady nikt nie posłucha.

J. P. H.

ZBIÓRKA NA OŚWIATĘ WE FRANCJI

Zarząd Komisji Oświatowej Polskich Emigracji we Francji podaje niniejszym do wiadomości, że dotychczas ogóln suma zebrana na oświatę we Francji wynosi 5.413,38 NF.

Zarząd dodaje, że suma ta stanowi zamknięcie trzeciej listy zbiórki. Zarząd zwraca się do wszystkich niepodległościowych organizacji we Francji z uprzejmą prośbą o przekazanie zebranych pieniędzy, o ile dotąd jeszcze nie zostały przekazane — na adres następujący: Alojzy Ambroży, Compte Chèques Postaux Lille 1948 30 (28, rue Domremy, Barlin P. de C.)

TADEUSZ JANKOWSKI (Dokończenie)

Narodziny nowego kultu w Rosji

(Przedruk za zezwoleniem „Polish Affairs")

Chruszczow wypłynął na szeroką arenę polityczną dzięki poparciu Kaganowicza, który w końcu lat dwudziestych jako pierwszy sekretarz Centralnego Komitetu na Ukrainie wziął go do pracy partyjnej najpierw w Donbasie, a potem w Kijowie. W 1932 r. znowu dzięki Kaganowiczowi, Chruszczow został drugim sekretarzem moskiewskiego okręgu i drugim sekretarzem komitetu miasta Moskwy. W 1935 r. został mianowany pierwszym sekretarzem miasta Moskwy i pierwszym sekretarzem moskiewskiego okręgu i na tych stanowiskach pozostawał do stycznia 1938 r. Był to właśnie okres krwawej czystki, a Chruszczow jako jeden z dygnitarzy partyjnych Moskwy brał w niej bardzo aktywny udział.

W sierpniu 1937 r. Stalin wysłał do Kijowa specjalną komisję dla przeprowadzenia czystki na Ukrainie. W skład tej komisji wchodzili: Mołotow, Jeżow i Chruszczow. Za udział w pracach tej komisji Chruszczow w styczniu 1938 r. awansował i był naznaczony pierwszym sekretarzem CK komunistycznej partii na Ukrainie. W latach 1944-1947 Chruszczow był jednocześnie pierwszym sekretarzem i przewodniczącym Rady Komisarzy Ludowych na Ukrainie, gdzie przebywał aż do grudnia 1949 r. Na żądanie Stalina w tym czasie wrócił do Moskwy na stanowisko jednego z sekretarzy CK rosyjskiej komunistycznej partii.

Tych kilka dat zaczerpniętych z kariery Chruszczowa wskazuje, jak wiele zawdzięczał on Kaganowiczowi i Stalinowi oraz że jego stopniowe wznoszenie się na szczyty partii miało miejsce właśnie w okresie kultu Stalina.

Co mówią dokumenty o zachowaniu się Chruszczowa w okresie czystki przeprowadzonej przez Stalina? Tak więc jeszcze przed rozpoczęciem wielkiej czystki w partii Chruszczow, przemawiając w lutym 1934 r. na XVII zjeździe partii w ten sposób scharakteryzował swoją pracę: „Przeprowadziliśmy w moskiewskiej organizacji czystkę, która jeszcze bardziej wzmocniła zdolność bojową naszych szeregów".

Już po rozpoczęciu bezwzględnej akcji wobec członków partii, na 8-ym nadzwyczajnym wszechzwiązkowym zjeździe rad w 1936 r. Chruszczow w ten sposób mówił o akcji Stalina: „Karząca ręka proletariackiego prawa rozgromiła tę szajkę morderców i przy ogólnej aprobacie wszystkich pracujących naszego państwa starła z oblicza ziemi ten brud" (Partyjne życie, grudzień 1936 r.).

Jego entuzjastyczny stosunek do Stalina został najlepiej uwypuklony w mowie wygłoszonej na masowym mityngu w Moskwie już po zakończeniu drugiego wielkiego procesu pokazowego, w którym głównymi oskarżonymi byli Piatakow, Szrebriachow i Radek. Usprawiedliwiając wyroki śmierci wydane przez sąd wojskowy na większość oskarżonych, Chruszczow mówił: „Jest to ostrzeżenie dla wszystkich wrogów ludu, dla tych, którzy ośmielają się podnieść rękę na naszego Stalina, na nasze zdobycze, na naszą władzę, że powstanie solidarnie przeciwko nim klasa robotnicza, wszyscy pracujący naszego państwa i zmiotą żelazną ręką z powierzchni ziemi wrogów narodu... Podnosząc rękę przeciwko towarzyszowi Stalinowi, oni podnosili ją przeciwko temu najlepszemu, co posiada ludzkość, dlatego, że Stalin — to nadzieja, to wiara, to symbol najbardziej postępowej ludzkości. Stalin — to nasz sztandar. Stalin — to nasza wola. Stalin — to nasze zwycięstwo" („Prawda", 21 stycznia 1937 r.).

W kilka miesięcy później po wyroku śmierci na wyższych oficerach czerwonej armii z marszałkiem Tuchaczewskim na czele, Chruszczow w referacie na V partyjnej konferencji moskiewskiej obłasti piętnując zdrajców ludu pracującego zgłosił rezolucję, która mówiła m. in.: „Moskiewska konferencja zapewnia Centralny Komitet partii, że nie ma i nie może być litości dla trockistowsko-bucharinowsko-rykowskich szpiegów i sługusów niemieckiego faszyzmu. Karzący miecz proletariackiej dyktatury i nie stępiał i nie zardzewiał. Najgorszych wrogów narodu, sprzedających się obcym wywiadom, będziemy wypędzać z ich nor i niszczyć jak wściekłe psy... Konferencja zapewnia leninowsko-stalinowski CK, że moskiewska bolszewicka organizacja bezlitośnie piętnując i niszcząc wrogów narodu będzie nadal niezachwianą oporą CK. Bolszewicy w moskiewskiej obłasti, skupieni ściśle przy CK i wielkim wodzu partii i proletariatu towarzyszu Stalinie... likwidują niedociągnięcia w swojej pracy..." („Prawda", 14 czerwca 1937).

Chruszczow nie ograniczał się do zapewnień wierności dla wskazań Lenina i Stalina w imieniu całej organizacji partyjnej okręgu moskiewskiego, lecz również sam składał bardzo daleko idące zobowiązania oraz wyrazy hołdu dla Stalina. Tak więc na jednym z zebrań wyborczych Chruszczow oświadczył: *„Przysięgam że nigdy nie zboczę nawet piędzi od Lenina-Stalina linii naszej partii, kierowanej przez wielkiego Stalina. Apeluję do was wszystkich. Uczyńmy jeszcze twardsze i bardziej bezwzględne porachunki z wrogami klasy pracującej i narodu, z chwastem, z brudem sowieckiej ziemi, ze zdrajcami, którzy byli wykryci przez bohaterskich czekistów, organy NKWD, prowadzone przez towarzysza Jeżowa... Apeluję do was, abyście wykazali jeszcze większą nienawiść do naszych wrogów, jeszcze większą miłość dla naszej bolszewickiej parti i do naszego wodza, wielkiego Stalina" („Prawda", 2 grudnia 1937 r.).*

Wreszcie po 14 miesiącach pracy na Ukrainie w charakterze pierwszego sekretarza partii, Chruszczow w marcu 1939 na XVIII zjeździe partii w ten sposób chwalił się wynikami swojej działalności: „Ukraiński naród, rozgromiwszy wrogów i zdrajców jeszcze silniej jest skupiony wokół bolszewickiej partii, wokół naszego wielkiego wodza I. W. Stalina".

W świetle wyżej cytowanych przemówień trudno jest wyjaśnić dlaczego Chruszczow stawia zarzuty grupie antypartyjnej Mołotowa o współodpowiedzialność jej za zbrodnie Stalina, skoro on sam, począwszy od 1932 r. aż do końca życia Stalina należał do najbliższego koła jego współpracowników i co więcej pochlebców. Zresztą Chruszczow zataił przed zjazdem treść listu Mołotowa do członków Centralnego Komitetu, dając tym dowód, iż nie chce wyciągać na światło dzienne tych zarzutów, jakie w liście postawił mu Mołotow.

Jakkolwiek po śmierci Stalina ustał w poważnym stopniu terror policyjny wobec mieszkańców kraju, to jednak nie uległa żadnej zmianie dyktatura pierwszego sekretarza. Chruszczow mimo, że szuka stale poparcia dla swojej polityki w Komitecie Centralnym, który był całkowicie pomijany przez Stalina, to jednakże na równi ze Stalinem nie uznaje odrębnych poglądów, nie toleruje żadnej opozycji i uważa się za nieomylnego w zagadnieniach polityki wewnętrznej i zagranicznej. Wprawdzie nie niszczy fizycznie członków opozycji, jednakże usuwa ich z Centralnego Komitetu i z partii oraz deportuje ich na głębokie prowincje, odsuwając zupełnie od życia publicznego. Pierwszy więc krok wiodąc do kultu osobistego Chruszczowa, którego oznaki były też wielokrotnie widoczne na XXII zjeździe,

Usunięcie trumny Stalina z mauzoleum na Czerwonym Placu w Moskwie miało poważny efekt propagandowy poza granicami Rosji, skoro zostało uznane przez niektórych publicystów zachodnich jako zwycięstwo młodszych elementów w rosyjskiej partii komunistycznej, które rzekomo przez ten akt miały potępić stosowanie w życiu politycznym przemocy i nacisku. Zdaje nam się, że tego rodzaju pogląd nie znajduje żadnego uzasadnienia w przebiegu ostatniego zjazdu. Przecież inicjatywa do pośmiertnej walki ze Stalinem wyszła nie z grona młodych, lecz od człowieka, który był jego bliskim współpracownikiem, a jeśli została poparta przez młodszych członków, to dlatego, że kierowali się oni myślą nie przeciwstawiania się wszechmocnemu pierwszemu sekretarzowi oraz nie chcieli narażać się na jego niełaskę. Zresztą jak wiadomo zastosowano podwójną miarę do zbrodni Stalina i krytykowania go tylko za zbrodnie popełnione wobec członków partii. Już to samo świadczy, że nie ma w rosyjskiej partii komunistycznej ani oznak „odrodzenia moralnego", ani nawet potępienia metod gwałtu jako środka rządzenia. Tym bardziej nie widać też ani poszanowania praw człowieka i godności ludzkiej oraz uznania prawa każdego człowieka do wolności poglądów, jak również swobody działania w granicach obowiązujących praw.

Rosyjska partia komunistyczna jest więc bez zmiany nadal rządzona arbitralnie przez nieliczną grupę osób, tępiących wszystkich i wszystko co staje im na drodze do panowania nad całym państwem i nad milionami obywateli, utrzymywanych w stanie niewolnictwa.

PRZEGLĄD SPORTOWY

VII PIŁKARSKIE MISTRZOSTWA ŚWIATA ROZLOSOWANE

Odbyły się — oczekiwane w największym napięciu — losowania do finału piłkarskich mistrzostw świata, które rozpoczną się w maju b. r. w Chile. Losowania odbyły się w Santiago. Jak wiadomo w finale znajduje się 16 drużyn z których dwie: ostatni mistrz świata — Brazylia i gospodarz mistrzostw — Chile wchodzą do finału automatycznie. Wszystkie inne państwa musiały brać udział w różnych eliminacjach, które trwały od 2 blisko lat. Wszystkich finalistów podzielono na 4 grupy.

W każdej grupie znajdują się 4 drużyny z których każda walczy z każdą bez prawa rewanżu. Eliminacje w grupach odbywać się będą w 4 różnych miastach: Arica, Santiago, Vina del Mar i Rancagua.

W Arica walczą: Kolumbia, Urugwaj, Rosja Sow. i Jugosławia.

W Santiago: Szwajcaria, Chile, Zachodnie Niemcy i Włochy.

W Vina del Mar: Meksyk (najsłabszy z finalistów), Brazylia, Hiszpania i Czechosłowacja.

W Rancagua: Bułgaria, Argentyna, Anglia i Węgry.

Rozgrywki rozpoczną się 30 maja. Pod naciskiem Chile rozstawiono 4 czołowe państwa południowo-amerykańskie tak by żadne z tych państw nie znalazło się w tej samej grupie. Zdaniem fachowców Argentyna jest w tym roku najpoważniejszym kandydatem na mistrza świata. W grupie 2-giej Chile ma najsłabszych przeciwników i niewątpliwie bez większych trudności wejdzie do ćwierćfinału do którego wchodzą dwie pierwsze drużyny z każdej grupy.

Argentyna zamierza starać się o przyznanie jej organizacji piłkarskich mistrzostw świata w 1970 r. Zdaje się, iż z tego jednak nic nie wyjdzie, albowiem obowiązuje zasada, iż dwa razy zrzędu mistrzostwa rozgrywane są w Europie a raz w Ameryce. Ewent. szanse mogą zaistnieć dopiero na r. 1974. Natomiast w 1966 r. mistrzostwa świata mają się odbyć w W. Brytanii, ojczyzny piłki nożnej. W 1966 roku przypadnie także stulecie angielskiej piłki nożnej.

Sławny piłkarz hiszpański, rodem z Węgier (uchodźca węgierski), Ladislas Kubala, odznaczony został przez hiszpańskiego ministra spraw zagranicznych krzyżem rycerskim Orderu Izabeli za zasługi położone dla hiszpańskiej piłki nożnej. Kubala grał przez kilka lat w barwach sławnej Barcelony.

●

W Polsce zakończyła się I runda mistrzostw pięściarskich. Na czele pierwszej ligi znajduje się warszawska Legia 12:2 p., na drugim miejscu znajduje się rewelacyjny Hutnik (Nowa Huta) a na trzecim Stalowa Wola.

Bardzo dziwny przebieg miał walny zjazd Polskiego Związku Szermierczego w Warszawie. Na 84 klubów należących do PZS, przybyli delegaci zaledwie 33 klubów, nie było więc nawet regulaminowej liczby delegatów (50 procent wszystkich członków) zdolnych do podejmowania uchwał zmieniających statut. Później okazało się, że niektórzy delegaci znudzeni widocznie tematem obrad albo — jak się przypuszcza — zachęceni możliwością dokonania zakupów przedgwiazdkowych w stolicy — opuścili zjazd, tak że w obradach brało już tylko udział 25 klubów. W tym stanie rzeczy zjazd był zdekompletowany i niezdolny do podejmowania nawet zwyczajnych uchwał, gdyż na sali było tylko 25 klubów czyli mniej niż 1/3 członków, innymi słowy zabrakło quorum. Słusznie przeto zjazd został rozwiązany i słuszny był tytuł: **„Na planszy potęga, organizacyjnie słabeusz"**, jakim zaopatrzył sprawozdanie ze zjazdu warszawski „Przegląd Sportowy".

●

FIS po raz trzeci w Polsce. Polska opinia sportowa w Kraju śledzi z największym zainteresowaniem przygotowania do III światowych mistrzostw narciarskich, które rozpoczną się w lutym w Zakopanem. Po raz pierwszy odbyły się one w 1929 i wtedy wspaniałym i niezapomnianym naszym reprezentantem był Bronisław Czech; po raz drugi organizowała Polska mistrzostwa świata w 1939 r. i wtedy zasłynął popularny Stanisław Marusarz. W tym roku barwy Polski reprezentować będą: Władysław Tajner, Stefania Biegunówna, Józef Rysula, Józef Gut-Misiaga, Franciszek Groń, Tadeusz Jankowski oraz kilku innych zawodników.

Prace przygotowawcze do mistrzostw (nie tyle ściśle organizacyjne ile budowa różnych urządzeń) budziły w prasie sportowej sporo zastrzeżeń a czasami wręcz ostrych uwag krytycznych — o czym w swoim czasie pisaliśmy. Niedawno lustrowała wszystkie obiekty specjalna komisja, która orzekła, iż „przygotowania Zakopanego do narciarskich mistrzostw świata nie mogą już obecnie budzić żadnych obaw. Wszystko zostanie na czas ukończone i na pewno miasto będzie miało możność wzorowo wywiązać się z podjętych obowiązków organizatorów wielkiej imprezy, nie tylko sportowej, ale również turystycznej".

Dorocznym zwyczajem urządza warszawski „Przegląd Sportowy", popularny w całym polskim świecie sportowym (nie tylko w Kraju), plebiscyt na 10 najlepszych sportowców polskich roku 1961. W związku z tym zwrócił się znany dziennikarz sportowy, **Kazimierz Gryżewski,** w „liście do redakcji" z propozycją przyznania sławnej tenisistce polskiej, **Jadwidze Jedrzejowskiej,** tytułu „Honorowego Sportowca 1961 r." Gryżewski przypomina, iż Jędrzejowska urodziła się w 1912 roku i mimo niemal 50 lat gra wciąż jeszcze w tenisa, będąc od kilkudziesięciu lat stale najlepszą polską tenisistką. Wszystkie jej wielkie rywalki z czasów przedwojennych z którymi Jadzia walczyła, już dawno wycofały się z czynnego życia sportowego, natomiast nieśmiertelna Jadzia nadal biega z rakietą w ręku, wykazując formę i klasę jakimi nie mogą się pochwalić inne, znacznie młodsze od niej zawodniczki. Jest to niewątpliwie — przyznać to szczerze trzeba — wyczyn nielada

W liście swoim opisuje Gryżewski następujący wypadek z czasów okupacji niemieckiej w Polsce:

„Pewnego wieczoru 1940 r. w okresie hitlerowskiej okupacji, Jadwiga powróciła do swego mieszkania w Warszawie i zastała urzędowy list. Przybladła, gdy przeczytała, że wzywa ją gestapo. Nieco uginały się pod nią kolana, gdy przekraczała wrota gmachu przy Al. Szucha.

Przyjęto ją natychmiast. Urzędnik odezwał się bez wstępu:

— Pani ma wyjechać do Szwecji!

— Nie mam zamiaru udawać się do tego kraju — odpowiedziała zdziwiona Jędrzejowska.

— Pani musi pojechać, bo tak sobie życzy król Gustaw V. Właśnie otrzymaliśmy podanie króla, które nadeszło z Berlina — aby panią odszukać i wyekspediować do Sztokholmu. Nam bardzo zależy na dobrych stosunkach ze Szwecją — dodał gestapowiec.

Lecz Jadwiga jeszcze raz stanowczo odmówiła. Niemiec nie mógł wyjść z podziwu — jak to można nie przyjąć zaproszenia samego króla...

Jak się później wyjaśniło, poczciwy „Mister G", który niejednokrotnie grywał z Jędrzejowską na Riwierze i bardzo ją lubił, zaproponował Jadwidze gościnę w Sztokholmie na czas wojny.

Jędrzejowska nie chciała jednak „zdezerterować" ze swej ojczyzny w tak tragicznym okresie".

Już w następnym numerze „Przeglądu Sportowego" kolegium redakcyjne **„postanowiło uznać Jadwigę Jędrzejowską sportowcem 1961 roku".** Przy tej okazji należy przypomnieć, iż po raz pierwszy tytuł honorowego sportowca roku przyznano w ub. r. znakomitemu i świetnie zapowiadającemu się skoczkowi narciarskiemu, nieszczęsnemu Zdzisławowi Hryniewieckiemu, który w czasie treningu wylądował po skoku tak fatalnie, iż padł na plecy tracąc władzę w nogach i rękach. Mimo starannej kuracji w Kraju i zagranicą Hryniewiecki nie odzyskał — choć nastąpiła nieznaczna poprawa — władzy w kończynach.

Uzasadniając decyzję, kolegium redakcyjne stwierdza, iż **„Pani Jadwiga Jędrzejowska jest wielokrotną mistrzynią Polski w tenisie, startuje od dziesiątków lat, zawsze znajduje się w czołówce krajowej a w r. 1961 po raz 22 zdobyła oficjalny tytuł mistrzyni w grze pojedyńczej kobiet. O jej nieprzemijającej klasie świadczy zresztą taki fakt, że w tym roku, podobnie jak wielokrotnie w przeszłości, padły jej łupem wszystkie trzy tytuły: w grze pojedynczej, podwójnej i mieszanej".**

Może warto przypomnieć, iż Jędrzejowska urodziła się w Krakowie w domku, który znajdował się w Parku Krakowskim, tuż obok boiska tenisowego Akademickiego Związku Sportowego. Na tym korcie Jadzia rozpoczęła swoją karierę zbieraniem piłek tenisowych. Po ostatniej wojnie Jadzia wydała (bo trudno powiedzieć, iż sama napisała) książkę w której przedstawiła swoją karierę sportową. Mimo całej sympatii jaką dla Jędrzejowskiej żywimy, trudno nie podkreślić, iż książka ta jest miejscami wręcz niesmaczna. Jadzia zapomina bowiem, iż mimo że pisze z przekąsem o sporcie kapitalistycznym, jakim podobno jest tenis, sama właśnie całą swoją karierę sportową zawdzięcza „kapitalistycznej" Polsce, w której zdobywała laury i zaszczyty. Być może, iż należy być w tym wypadku nieco wyrozumiałym, bo książka napisana została w tzw. „minionym okresie". Jędrzejowska nie ukrywa, iż ojciec jej był robotnikiem w krakowskich zakładach oczyszczania miasta a „gdy miałam lat dziesięć zaczęłam chodzić do szkoły powszechnej".

Żadna z tenisistek polskich ani tenisistów nie cieszył się taką popularnością na kortach wimbledońskich, jak właśnie Jadzia. W 1935 r. została rozstawiona jako numer ósmy i weszła po raz pierwszy do ćwierćfinału. Od 1936 klasyfikowana była w pierwszej dziesiątce światowej przez sławnego eksperta amerykańskiego Meyersa. Szczytową formę osiągnęła chyba w 1937, gdy znalazła się w finale w którym przegrała, po niezwykle dramatycznym spotkaniu z Angielką Dorothy Round. Jeszcze dziś prasa angielska wraca nieraz do tego spotkania, tak silnie bowiem zapisało się ono w pamięci angielskiej publiczności (pierwszy set 6:2 dla Angielki, drugi 2:6 dla Jadzi, trzeci 7:5 dla Angielki). W 1938 i w 1939 Jędrzejowska odpadła w półfinale.

W sowieckim piśmie sportowym: „Piłka nożna" przeprowadzono ankietę wśród pięciu czołowych piłkarzy rosyjskich, by wypowiedzieli się jaki — ich zdaniem — jest najlepszy klub świata. Wszyscy wypowiedzieli się za londyńskim Tottenhamem, na drugim miejscu znalazł się Penarol (Montevideo) i FC Santos. Rzecz znamienna, iż nie wymieniono hiszpańskiego Realu. Być może, że zagrały tu względy polityczne. Za najlepszego piłkarza świata uznali 22-letniego gracza brazylijskiego, Pele a faworytem na mistrza świata jest — ich zdaniem — Brazylia.

(p.h.)

B.D.I.C

Roześmiała się jasnym, szczerym śmiechem z przed lat kilkunastu. Śmiechem ufnej młodości. Czuła instynktownie, że bolesne naprężenie nerwów minęło na chwilę — może na parę chwil—, że błękitny i liliowy wieczór wiosenny uśmierzał w nich bunty, koił żale. Lubiła tę porę przedwieczorną i wieczorną zarazem, gdy już zasnęło słońce, a noc jeszcze nie wzięła ziemi w posiadanie. Błąkają się wtedy jakieś blaski perłowe i złociste i gasną powoli, jakby zwlekając i marudząc. I wypoczywają, choć krótko, znużone życiem serca i myśli ludzkie...

— Dobrze. Pójdziemy. Będzie to, jakby wstęp do Marufa.

IV

Stojący w „patio" Arab był ubrany po europejsku, tylko zarzucony na ramiona rodzaj pasiastej kolorowej gandury nadawał mu wygląd wschodni. Uprzejmym gestem wskazał im wejście na prawo przez kawiarnię do sal restauracyjnych. Przeszli przez pierwszą i zatrzymali się w drugiej, nieco mniejszej, z której wychodziło się wprost do suku.

Panował tu miły zaciszny półmrok. Kolorowe światło mżyło z arabskich lamp, kwitnących wszystkimi barwami tęczy. Gdy przyzwyczaili się do tego oświetlenia, wydało im się, że w sali jest prawie jasno. Usiedli w kącie na wielkiej ławie, tworzącej kształt nisz delikatnie, ażurowo rzeźbionych w drzewie ponad ławami. Zamiast stołów wielkie, miedziane tace, lśniące jak złoto, z zawikłanymi jakimiś arabeskami. Umieszczone po prostu na niskich rzeźbionych podstawach, nie potrzebowały serwet, a przecież wyglądały czysto, odświętnie.

Marta ściągnęła rękawiczki, zdjęła kapelusz. Maurycy po drodze oddał palto czarnemu Arabowi. Czuli się trochę w domu. Wysoki, prawie czarny Berber, ubrany w ciemno-niebieski kaftan wschodni z czerwonym haftem i takież szarawary, przyniósł nakrycie, szczerząc przy tym w uśmiechu zadziwiająco białe zęby. Potem zjawił się znowu z dymiącą wazką, pełną czerwonawego, gęstego płynu.

— Zupa tuniska, uznał za stosowne objaśnić.

Podziękowali mu, rozbawieni, ciekawi. Zupa była kwaskowata, trochę pieprzna, ale wcale nie zła.

Po zupie podano im „kebab" czyli kawałeczki mięsa cielęcego, wołowego i baraniego, pieczonego na długich rożenkach. I główną potrawę — plat de résistance, jak mówią Francuzi — bardzo arabską, „kuskus". Rodzaj drobnej kaszy, której każde ziarno wygląda jak oddzielnie ugotowane. Na wierzchu półmiska ładnie ułożona piramida z białych „navets", marchewek i mięsa.

— Wygląda to trochę dziwnie, ale apetycznie, zauważył Maurycy.

— Bardzo smaczne, upewnił ich podający Arab. Tylko trzeba polać sosem.

— Jakim sosem?

— Są dwa sosy, objaśnił, stawiając na stole dwie małe miseczki. Ale trzeba najpierw spróbować z pierwszym, a potem dopiero z drugim z „curry", bo ten bardzo mocny.

Miał słuszność. Sos z „curry" piekł podniebienie, jak ogień.

— Powinni by nam dać wina.

— Niech się pan nie łudzi. To prawowierni muzułmanie Nie znajdzie pan u nich wina ani na pokaz. Jadłam tu obiad parę razy i znam ich zwyczaje.

— Jednak spróbuję. Ciekaw jestem, jak zareaguje na taką propozycję.

— Wcale nie zareaguje. Tylko powie „nie mam, nie dam" i koniec.

Nie przesadzała. Uprzejmy Arab spojrzał na Maurycego

MARYA KASTERSKA 8)

WIECZÓR W OPERZE

wpół ze zdziwieniem, wpół z pobłażaniem i odpowiedział grzecznie:

— Wina u nas nie ma i nie będzie. Ale może pan życzy sobie wody mineralnej albo herbaty z miętą?

— Herbaty z miętą? zdumiał się Maurycy.

— No tak. W Algierze, w Maroko, w Tunisie piją herbatę z miętą, tłumaczyła Marta, rozśmieszona mimowoli tym zdumieniem.

— Nie, dziękuję. Już wolę wodę mineralną.

— Ale jaką? Périer? Vichy? Vittel?

— Mniejsza o to. Niech będzie Vittel.

Arab przyniósł nowe danie. Był to szpinak z drobno pokrajanym mięsem, również z jakąś ostrą, pieprzną przyprawą.

— Właściwie powinno by się podawać takie potrawy w barach. Klienci wypijali by nieskończoną ilość kufli, czy kieliszków, zażartował Maurycy.

— Niech pan spojrzy przed siebie. W drugiej sali siadają do stołu jacyś kupcy czy podróżnicy arabscy.

Trzech mężczyzn wysokich, tęgich — jeden z nich, najstarszy, był nawet otyły — weszło do pierwszej sali restauracji. Wszyscy byli w białych burnusach i białych szarawarach, obuci w śliczne żółte papucie, malowane w zielone wzory. Dwaj młodsi o ciemnej cerze i czarnych jak węgle oczach mieli na głowach czerwone, jak krew, wysokie fezy, twarz najstarszego okalał śnieżno-biały zawój. W całej ich postawie i zachowaniu się było coś dostojnego, hieratycznego.

— Potomkowie dawnych Maurów, szepnęła Marta. Pełno ich wspomnień w południowej Hiszpanii...

— Zna pani Hiszpanię?

— Nie całą. Znam północ i południe, centralnej nie zwiedzałam i żałuję tego dziś bardzo. Ładnie musi wyglądać Madryt po wojnie cywilnej...

— Ale była pani w Grenadzie?

— Mam powiedzieć prawdę? Zawiodła mnie trochę Grenada. Za dużo turystów, za dużo wrzeszczących i żebrzących dzieciaków. Dopiero późno, prawie nocą, gdy już zupełnie ciemno pod sklepieniami alei, gdy się rozszumią i rozszemrzą fontanny, tak, że głosu obok mówiącego nie słychać, dopiero wtedy ta pieśń wodna zaczyna śpiewać o dawnej Grenadzie Maurów.

— Grenadzie ostatniego z Abencerragów! szepnął zamyślony, patrząc przed siebie na bielejące w głębi pierwszej sali burnusy.

— I Almanzora, pomyślała Marta, ale nie powiedziała głośno. Trzeba by było objaśniać, mówić o balladzie Mickiewiczowskiej, a ona czuła się dziwnie rozleniwiona, prawie senna. — To pierwsze ciepłe dni wiosenne tak działają na mnie, skonstatowała i oparła się wygodnie na stosie kolorowych poduszek. Dobrze było siedzieć w tym półmroku i milczeniu i patrzeć na białych Arabów, prawie bezmyślnie...

— Czy podoba się państwu nasza kuchnia?

Szeroko, przyjaźnie uśmiechnięty garson ustawiał przed nimi typowe desery arabskie: ogromne pomarańcze, małe suche ciasteczka, pudrowane cukrem, oraz zielone i różowe rahat-łukum.

— Wszystko jest bardzo dobre i bardzo u was miło, odpowiedział Maurycy. A czy dostaniemy kawy tureckiej?

— To należy do „menu" obiadu, oznajmił z powagą Arab.

Czy często zmieniacie wasze „menu"?

— O nie. Zupa, kebab, kuskus, są zawsze te same, deser też. Tylko trzecią potrawę zmienia się od czasu do czasu.

Odszedł, zabierając talerze i talerzyki.

— Nie możnaby u nich jadać codziennie, mimo całej doskonałości ich kuchni, zauważył Maurycy.

— Tak, ale dla przyjezdnych gości jest to zawsze nowe.

— A czy tu bywa dużo turystów?

— O tak, to jedna z atrakcyj Paryża. Co wieczór od 9-tej do 11-tej, wpół do dwunastej, zajeżdżają tu autokary, tzw. „Paris—Nuit" (Paryż—Noc) i wysypują się jak groch, dziesiątki turystów, którzy piją kawę, kupują drobiazgi w suku i słuchają muzyki. Raz byłam tu na obiedzie ze znajomą, powieściopisarką serbską, a raczej dalmacką, z Raguzy. Siedziałyśmy w tym samym kącie, co teraz, i miałyśmy obie letnie, kolorowo haftowane bluzki. Nagle weszła cała banda tyrystów amerykańskich. Przewodnik tłumaczył im po angielsku, że to restauracja i kawiarnia wschodnia przy meczecie, że przychodzi tu dużo Algierczyków, Marokańczyków et caetera et caetera. Jakaś stara, koścista Amerykanka złapała złote face-àmain i patrzyła rozanielona na moją Dalmatynkę i na mnie, mówiąc z zachwytem:

— „Extreme Orient! Extreme Orient!"

(Daleki Wschód! Daleki Wschód!)

Maurycy roześmiał się beztrosko:

— Czyli, że tym razem reprezentowała pani wraz ze swą Jugosłowianką „Daleki Wschód". Hm! Bałkany i Wschód to w każdym razie jednak nie Afryka. Ale wspomniała pani, że bywa tu i muzyka.

— Właśnie zaczyna grać. Słyszy pan?

Czarny Arab postawił przed nimi niewielkie filiżanki kawy tureckiej, popielniczkę, i odszedł cicho, bezszelestnie. Maurycy zapalił papierosa, spytawszy wpierw o pozwolenie. Poprosiła także dla siebie.

— Odkąd pani pali?

—Oh, już dawno... chciała powiedzieć: „od czasu powrotu z Liège", ale zatrzymała się. Zrozumiał i spytał szybko, jakby chcąc zatrzeć niemiłe wrażeni:

— Dużo pani pali?

— Dwa, trzy papierosy dziennie. Z początku paliłam więcej, Palę mało lecz tylko mocny tytoń francuski. Niezbyt to dystyngowane, ale już się tak przyzwyczaiłam i tak lubię.

Sine kółka dymu płynęły w powietrzu od żarzących się czerwonych punkcików, wiły coraz dalej i dalej, rozplątując mozolnie, ostrożnie jakieś węzły, jakieś wstążki niebieskawo-szare, powikłane, jak ludzka dola i jak ona ginące kędyś bez śladu w pomroce...

Muzyka arabska grała. Był to zbiór różnych dźwięków, niemal sprzecznych chwilami, ostrych, przenikliwych, świszczących, a jednak wiążących się w tęskną, melancholijną prawie całość. Jeden z grających śpiewał monotonnie wysokim, cienkim głosem powtarzając bez końca jeden i ten sam motyw:

— Ho-oooo! Ho-hoooo!

Dźwięczał o tym daleki, nieobjęty zew pustyni, bezkresnej pustyni. Marcie przypomniał się żywo, bardzo żywo, jeden z epizodów podróży po Maroko. Było to późnym wieczorem. Autokar, wiozący turystów z Oudża do Fezu, toczył się gładką, świetną szosą — dzieło marszałka Lyautey — wśród pustyni. Jak okiem sięgnąć, pustka bezbrzeżna, tylko gdzieś w oddali na bezchmurnym niebie widnieją siwe głowy gór. Olbrzymi złoty księżyc płynie po szafirowym morzu, ciągnąc za sobą orszaki gwiazd. Pustynia, wolna, bujna, dumna pustynia...

Czasem jedynie, bardzo rzadko, zaświeci samotny ogieniek przyziemny. Biały namiot, przed nim ognisko, a przed ogniskiem całe i patrzeć w gwiazdy, w pustynię, we własną duszę...

(D. c. n.)

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

KALENDARZ POLSKI NA ROK 1962
DOMOWY — ILUSTROWANY — W OZDOBNEJ OKŁADCE
Cena: 4/6
do nabycia we wszystkich polskich kioskach
oraz przesyłany na zamówienie w:
GRYF PUBLICATIONS LTD. — 171, BATTERSEA CHURCH ROAD, LONDON, S. W. 11.

„PRZYGODY PSOTKI I FILUTKA"
Ostatnia nowość! — Śliczna historyjka obrazkowa
JADWIGI OTWINOWSKIEJ
z ilustracjami Ireny Ludwig w cenie 6/- lub dol. 1.00.
Do nabycia u wydawcy:
GRYF PUBLICATIONS LTD. — 171, BATTERSEA CHURCH ROAD, LONDON, S. W. 11.
i we wszystkich księgarniach polskich.

Ukazała się nakładem „Kultury"
PAWŁA ZAREMBY
HISTORIA POLSKI
CZĘŚĆ I.
obejmująca okres od zarania Państwa do r. 1506 to jest doprowadzona do przełomu Średniowiecza i czasów nowożytnych.
„HISTORIA POLSKI" Pawła Zaremby jest próbą syntezy dziejów Polski na tle rozwoju politycznego, gospodarczego i kulturalnego Europy.
600 str. dużego formatu z indeksem.
Cena 30/-, $ 4.25 lub 20 NF.
Sprzedaje w W. Brytanii:
„GRYF"
171, BATTERSEA CHURCH ROAD, LONDON, S. W. 11.

PRZYPOMINAMY
O ODNOWIENIU
PRENUMERATY

KRZYŻÓWKA Nr 447/62

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 2) pierwsza praca kolonistów; 6) kant, brzeg; 7) nieprzyjemnie gdy ściska; 8) dopływ Wisły (wspak); 9) dawna broń; 10) na gałęzi lub na płocie (wspak); 11) nigdy z tyłu; 12) otoczenie; 14) większy niż prorocy (dwa słowa); 19) w Kanie (wspak); 21) czasem robisz ją na oko; (wspak; 22) ani ta, ani tamta; 23) wiec (wspak); 24) imię z kresówek; 25) przeszkoda w lesie;

Pionowe: 1) funkcja młynarza; 2) sucha zakaska; 3) częsta nazwa wsi w Polsce; 4) miejsce, zdrobniałe daje naczynie; 5) rodzaj polowania; 12) majątek, dziedzictwo; 13) dziewczyna jak ona (wspak); 14) zdobisz nią wnętrze w Boże Narodzenie; 15) goło przed nią uciekasz; 16) może się znaleźć w każdej rodzinie; 17) do nich można i tę krzyżówkę zaliczyć; 18) narzędzie rolnicze.

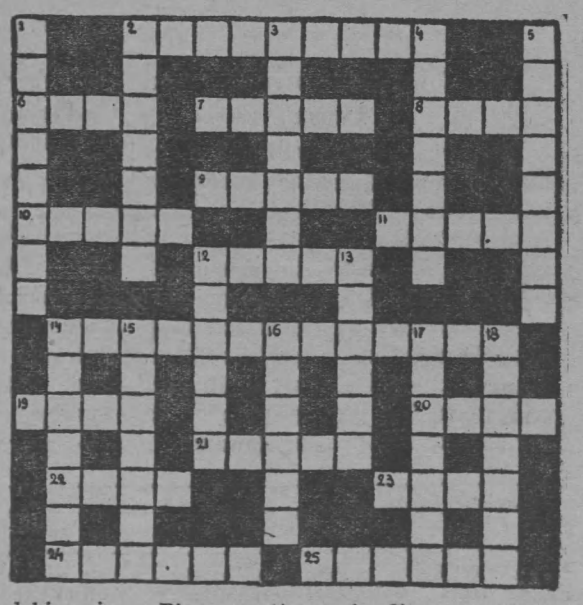

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 440/62

Poziome: 1) i 4) galimatias, 6) parafraza, 7) i 10) Jagienka, 9) USA, 14) i 15) kanclerz, 18) kobierzec, 20) i 21) błazen, 22) tragarz, 23) dzik, 24) ufa, 25) Waza.

Pionowe: 1) gracja, 2) mord, 3) Mefisto, 4) atak, 5) Szaman, 8) gratka, 11) Narocz, 12) trębacz (wspak), 13) Urszula (wspak), 16) Drobny (wspak), 17) Mantua, 19) figle (wspak).

„POLAND AND GERMANY"
Kwartalnik wydawany przez Ośrodek Badań Zagadnień Polsko-Niemieckich
Adres korespondencyjny:
20 Princes Gate, London, S. W. 7.

Wzrost aktywności światowej

(Dokończenie ze str. 1)

międzynarodowe usankcjonowanie przez Zachód panowania sowieckiego w całej wschodniej Europie, czyli naszej także niewoli. Nie mamy wątpliwości i wszystkie oświadczenia Prezydenta Kennedy'ego to potwierdzają, że takiej sankcji żaden rząd Stanów Zjednoczonych Rosji Sowieckiej nie udzieli. Miejmy też nadzieję, że młody Prezydent Stanów dojdzie też, oby jak najrychlej, do przekonania, że nigdy i z żadnym komunistycznym despotą Kremla nie ułoży on szczerych stosunków, a pokoju Ameryce ani wolnemu światu nie zapewni.

Konferencje państw Afryki i Ameryki

Oprócz tych nowych faktów z zakresu walki o przyszłość Europy, związanej ze sprawą Berlina, ubiegły tydzień przyniósł szereg innych wydarzeń, które — przy braku miejsca do ich omówienia — warto przynajmniej zanotować. Po załatwieniu spornych zagadnień rolnych europejska szóstka Wolnego Rynku weszła w drugą fazę konsolidacji. To przyśpieszyło sprawę przystąpienia do tej kontynentalnej formacji W. Brytanii, gdzie w świetle ogłoszonego protestu brytyjskich rolników zapowiada się zaostrzenie walki wewnętrznej o decyzję w tej sprawie, dotychczas jeszcze nie powziętą przez socjalistyczną opozycję. We Francji walka o Algierię coraz się zaostrza i zamachy tajnej organizacji wojskowej OAS mnożą się także na terenie metropolii, czemu największego rozgłosu nadał wybuch bomby przed gmachem Quai d' Orsay w Paryżu. We Włoszech gabinet Fanfaniego, który ostatnio zacieśnił swoje stosunki z W. Brytanią na tle perspektywy jej wejścia do Wolnego Rynku, uzyskał z trudem wotum zaufania, potrzebny mu aby dotrwać do rychłych wyborów.

Tymczasem w Lagos, stolicy Nigerii, zebrały się delegacje 19 państw afrykańskich na swój kontynentalny „szczyt", zbojkotowany jednak przez grupę tzw. „państw Casablanki" czyli Gany, Gwinei, Egiptu, Maroka i Mali, domagających się zaproszenia tymczasowego tzw. rządu algierskiego i zasadniczo bardziej antyzachodnich. Na terenie Konga twają dalsze krwawe zamieszki i wprawdzie ONZ próbuje teraz spacyfikować prokomunistycznego Gizengę, ale do osiągnięcia tego celu wydaje się jeszcze daleko.

Syzyfowe prace neutralistów Laosu

Nie tylko „Czarny Ląd" obecnie radzi, ponieważ ważna konferencja, mianowicie Organizacji Państw Amerykańskich, zebrała się w Punta del Este, w Urugwaju, celem załatwienia spraw Kuby. Państw jest reprezentowanych 21 i potrzeba 14 głosów dla wyrzucenia prokomunistycznego reżimu Fidel Castra. Rozstrzygający ma być głos gospodarzy, którzy jeszcze nie są zdecydowani.

Jednym z drugoplanowych, ale ważnych odcinków globalnego frontu komunistycznym jest Laos. Nad jego neutralizacją, przewidzianą jeszcze przed konferencją genewską z 1954 pracuje od blisko roku ambasador do specjalnych zadań Prezydenta Kennedy'ego, Averell Harriman. Podobnie jak gdzieindziej, urzeczywistnienie polityki neutralistycznej napotyka jednak na terenie Laosu coraz nowe opory, a wysiłki dyplomatów przypominają pracę mitycznego Syzyfa.

Zdawało by się, że sprawa będzie łatwiejsza, ponieważ spór jest poniekąd rodzinny. Antykomunistycznym premierem Laosu jest książę Bun-Um, jego prokomunistycznym antagonistą — książę Sufanu — Wong, a pupilem neutralistów i kandydatem szefa na planowanego rządu koalicyjno-neutralistycznego — książę Suwanna Fuma. Otóż, wszyscy ci książęcy rywale są bliskimi krewnymi, co nie przeszkadza im być nawzajem przeciwnikami tak zawziętymi, że przestawiciele największych mocarstw świata od maja 1961 pracują dotąd nad ich pogodzeniem.

Ubiegłego tygodnia udało się delegatom mocarstw sprowadzić wszystkich trzech rywali znowu do Genewy, będącej siedzibą konferencji 14 państw pod wspólnym przewodnictwem brytyjsko-sowieckim i zabrano się jeszcze raz do pogodzenia ich między sobą. Amb. Harriman, brytyjski przedstawiciel amb. Macdonald i sowiecki amb. Puszkin, wzięli na siebie każdy jednego z książąt i 19 stycznia ogłoszono tryumfalnie, jakoby skład i program koalicyjnego rządu pod Suwanna Fumą został definitywnie ustalony. Sceptyczni korespondenci prasowi przestrzegają jednak słusznie przed zbytnim optymizmem. Nie należy zapominać, że wiadomości o takim kompromisie ogłoszono po raz pierwszy w czerwcu ub. r., po raz wtóry jeszcze uroczyściej 8 października 1961, tak że obecna, rzekoma zgoda jest już trzecią z rzędu... po dwu poprzednich, kolejno zrywanych.

Trudno się dziwić, że obrońcy niepodległości Laosu przed imperializmem komunistycznym, premier ks. Bun-Um ze swoim głównym doradcą gen. Fumi Nosawan opierają się „neutralizacji", połączonej z dopuszczeniem komunistów do rządu, ponieważ jest to utarta droga do następnego opanowania przez tych ostatnich całego rządu i kraju. Amb. Harriman natomiast zdaje się wierzyć w szczerość polityki koegzystencji, prowadzonej rzekomo przez Chruszczowa na przekór Pekinowi i przede kompromisu wbrew wszelkim innym niepowodzeniom neutralizmu.

Ameryka popiera Sukarnę w sprawie N. Gwinei?

Geopolitycznym przedłużeniem płd. wschodniej Azji i pomostem do Australii jest archipelag Malajski, na na którego kilku wielkich oraz tysiącu małych wyspach istnieje dziś — na terenie dawnych posiadłości kolonialnych Holandii — niepodległa Indonezja, z 95 milionami ludności pod dyktatorskimi rządami dynamicznego Sukarny. Podczas drugiej wojny światowej był on projapońskim Quislingiem, a teraz żeglując pod flagą antykolonializmu, stara się „neutralistycznie" lawirować między światem wolnym a komunizmem, przy czym zbroi się za pieniądze Moskwy, spodziewając się zapewne w przyszłości tym więcej wyszantażować na Stanach Zjednoczonych.

Jedną z największych wysp archipelagu malajskiego jest N. Gwinea, której część zachodnia jest dalej kolonią Holandii, a wschodnia należy do Australii. W imię antykolonializmu i jedynie z tego, wątpliwego tytułu że zach. N. Gwinea stanowiła — wraz z dzisiejszą Indonezją — część posiadłości holenderskich, Sukarno wysunął postulat aneksji tego, znacznego obszaru z 700 zaledwie tysiącami ludności (w tym 200 tysięcy Papuasów), bez jakiegokolwiek pytania jej o zgodę. Postulat ten spróbował Sukarno poprzeć ostatnio wstępnym desantem, który skończył się kompromitacją i pogróżki zdobywczej akcji wojskowej tymczasem przycichły. Zdaniem rzeczoznawców wojskowych, conajmniej do września br. nie może być o tym mowy.

Rząd holenderski wyraża gotowość odstąpienia N. Gwinei, której administracja kosztuje Holandię 30 milionów dolarów rocznie, ale nie zamierza dać się Indonezyjczykom wyrzucić siłą. Holendrzy zwracają też uwagę, że po ich wycofaniu się nowa okupacja ze strony Indonezji, znanej ze swojej fatalnej administracji oraz zrujnowanych finansów, przyniesie ludności N. Gwinei głód i nędzę. Ze szczególnym niepokojem patrzy natomiast na zaborczość Indonezji Australia, obawiająca się przede wszystkim imperializmu komunistycznego, penetrującego już płd. wschodnią Azję. Neutralizm dyktatorskiego reżimu Sukarny, wspieranego zbrojnie przez Sowiety, może łatwo przemienić się w nowe zdobycz i narzędzie komunistycznej ekspansji. Waszyngton próbuje zdaje się zapobiegać tej groźbie przez zaspakajanie apetytów Indonezji.

Z. S.

FILM

„BABES IN TOYLAND"

Grudzień i styczeń, to okres wznowień premier i filmów dla młodzieży. Na plan pierwszy wychodzi oczywiście Walt Disney, który o kilka długości bije swych konkurentów jeśli chodzi o produkcję filmów dla dzieci. Disney jest jednym z najwybitniejszych twórców flmowych i jego nazwisko jaśnieje w tym samym szeregu co: De Mille, Bolesławski, czy Clair. Jego osobowość mimo legionu współpracowników nadaje jednolitość dużej liczbowo i długiej czasowo produkcji. Jeśli myślimy o filmie rysunkowym to właściwie do niedawna kojarzyło się to z jego nazwiskiem. Z filmami rysunkowymi choć nie zerwał, to głównie produkuje inne typy filmów, a w powstałą w ten sposób wyrwę wlały się żywym strumieniem świetne filmy rysunkowe innych, w tym i polskie, głównie krótkometrażówki.

Jest jeszcze jeden rodzaj filmów, gdzie Disney zabłysnął ponad innymi. To filmy przyrodnicze. Nie tylko podpatrzył zwierzęta, ale włączył w filmy te całe swe doświadczenie zdobyte w filmach rysunkowych, przepoił je humorem i sentymentem. Przeszedł po mistrzowsku z filmów rysunkowych o zwierzętach, że wymienię przecudny film o sarence: „Bambi", na filmy dokumentarne, gdzie grały zwierzęta prawdziwe na tle środowisk prerii, pustyni, oceanu, lasu. Tu nie łatwo było o pierwsze miejsce. Film przyrodniczy, zresztą nie doceniany po dziś dzień, ma liczne rzesze znakomitych artystów-fotografów. Choćby nasz Puchalski! A przede wszystkim Flaherty. Ale wziął tamtych organizacją pracy zespołowej, światową dystrybucją itd. A przede wszystkim stworzył film dla wszystkich, gdy tamci mimo wszystko zaspakajali tylko niektóre kręgi odbiorców. Może nie osiągnął szczytów tamtych, ale dał znakomity film dla przeciętnej publiczności.

Trzeci etap, w którym się Disney znajduje, to kręcenie filmów z żywymi aktorami, przy posługiwaniu się znanymi szeroko tematami, opartymi na najpopularniejszych książkach dla młodzieży. Oczywiście to teren opanowany przez innych. Z pokoików ze stołami rysunkowymi czy niedużych laboratoriów, przeniósł się Disney do hal gigantycznych wytwórni, a jego rachunki bankowe wynoszą corocznie miliony dolarów tak po stronie wpływów jak rozchodów.

I jeszcze tylko kilka uwag, ogólnych. Film to oczywiście artysta ale też rzemieślnik. Decyduje tu nie krytyk a konto bankowe. Decyduje nie widz-znawca ale tłum. Interesy widza i producenta nie pokrywają się. Walt Disney daje nam najlepszy produkt jaki jest możliwy w tych warunkach. Lepszy niż inni jego koledzy z Hollywoodu.

S. Leg.

KRONIKA TYGODNIA

17 stycznia

Stany Zjednoczone rozpoczęły przerzucanie drogą powietrzną 6.000 żołnierzy, którzy wezmą udział w manewrach wojsk NATO w Europie.

W Warszawie ogłoszono, iż wkrótce stanie przed sądem wojskowym Łucja Jordan-Rozwadowska, b. obywatelka polska, obecnie obywatelka brytyjska, oskarżona o szpiegostwo. Rozwadowska przybyła do Polski dla odwiedzenia swej córki. Aresztowana została 16 września pod zarzutem rzekomego posiadania rysunków obiektów wojskowych i tajnych kodów dotyczących planów obronnych Polski. Jej mąż który zmarł przed kilku laty, pracować miał do 1957 r. na rzecz wywiadu francuskiego.

18 stycznia

W ciągu jednej nocy wybuchło w Paryżu 18 bomb podłożonych w różnych miejscach przez członków tajnej organizacji terrorystycznej.

19 stycznia

Zbuntowane wojska kongolijskie w prowincji Katanga zamordowały ok. 30 zakonników i zakonnic, wychowujących młodzież szkolną w wiosce Sola w której znajdowała się stacja misyjna.

20 stycznia

W południowych Włoszech lądował przymusowo bułgarski samolot wojskowy, zaopatrzony w broń i najnowsze aparaty fotograficzne. Samolot, typu sowieckiego MIG, lądował w pobliżu tajnej bazy wojskowej NATO.

21 stycznia

W przededniu konferencji ministrów spraw zagranicznych państw afrykańskich, Nigeria zerwała układ obronny z W. Brytanią.

22 stycznia

Terroryści francuscy podłożyli w gmachu ministerstwa spraw zagranicznych w Paryżu bombę plastykową, od której zginął robotnik.

23 stycznia

Na znajdującego się w samochodzie króla Nepalu, Mahendra, rzucona została bomba. Król odniósł lekkie obrażenia. Policja aresztowała 13 osób podejrzanych o udział w zamachu.

Władze bezpieczeństwa aresztowały w Paryżu 43 osoby które współdziałać miały z podziemną armią, dokonywującą liczne zamachy z bombami plastykowymi w całej Francji.

ORBIS
38, KNIGHTSBRIDGE • LONDON • S.W.1 • Tel.

DEOTYMA O POWSTANIU

Janina Surynowa-Wyczółkowska: „TERESA, DZIECKO NIEUDANE"

Wyd. B. ŚWIDERSKI, Londyn, 1961

JEST mi naprawdę przykro, ale omawiana powieść nie jest ani arcydziełem ani nawet „pierwszorzędną robotą fachowca" jak podobno mawiano w Wielkopolsce. Jako powieść naturalnie. Bo fragmenty jej są doskonałe: Warszawa pod okupacją niemiecką żyje, i nastrój przybudówek Armii Krajowej jest autentyczny i pierwsze miesiące w Niemczech i w obozach DP-sów. Te szczególnie wytrzymują chwalebnie porównanie z „Obozem Świętej Trójcy". Nade wszystko Teresa, dorastające, nieszczęśliwe pannisko, bohaterka powieści żyje. Jest przekonywująca. Jak często próby zrozumienia pokolenia wyrosłego w konspiracji i pod okupacją — obojętne czy w bohaterskiej czy w antybohaterskiej postawie — kończą się irytacją i niemożnością porozumienia się. Po przeczytaniu „Teresy" wydaje mi się iż przynajmniej trochę domyślam się dlaczego tak jest. Ale wszystko to nie stanowi jeszcze powieści. Autorka najwyraźniej nie zna ani Paryża ani Londynu, ani polskich i niepolskich środowisk tych miast na tyle, żeby włączyć je, organicznie, w kanwę powieści. Razi niechlujstwo korektorskie wyrazów obcych, i zwyczajowych określeń angielskich i francuskich.

Zasadniczym niedociągnięciem książki jest jednak w pierwszym rzędzie „polrealizm". Dlaczego na przykład antybohater, ojciec Teresy, musi być Niemco-Czechem? Znacznie więcej było w tym okresie drobnoustrojowych, rodzinnych i samolubnych łobuzów rodzimego chowu „najlepszych rodzin" i z doskonałych pułków. Dalej, konstrukcja powieści szwankuje. Raz po raz dzieje się niewiadomo co i nie wiadomo dlaczego. Osobistości drugorzędne zarysowane są słabe i nie „leżą": nawet Dedé, przyjaciółka ojca Teresy. Poszedłbym o niewielki zakład iż autorka widziała około roku 1950 film „Manon Lescaut" z zapomnianą dziś aktoreczką Cecile Aubry i to posłużyło jej za natchnienie „paryskiej" części książki.

Lecz mimo wszystkich usterek o ile wyżej stoi powieść Pani Surynowej-Wyczółkowskiej od omłotu drukowanego dziś w Polsce, poprzez Czeszkę, Dygata i in.

C. J.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.60 Sch — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie $0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf" Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd. London. S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6 rocznie £3.0.0 Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky 116. rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J Korab-Brzozowska-Csaky nr 7315.20, podając swój dokładny adres — FRANCJA: N.F.: kwart 8.00, półr 15.00, rocznie 28.00. Admin „Syreny" 20 rue Legendre, Paris 17 Konto poczt: Edit ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Libraire, 12 rue St. Louis-en-l'Ille. Paris IV; c. konta poczt. Paris 565150 Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Lille (Nord) tel. 558-50 Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.00 kwart. 5.50, wpłacać przek. poczt.: Fr. Malecki, Fulpenlaan 17 Lindenheuvel Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: koron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post box 111, Oslo — W PORTUGALII: kwart 35 esc., rocz 120; A Zieliński Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110 — W SZWAJCARII: fr.szw mies 2.00 kwart 5.50; Maria Wasung 6, rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28, Zurich — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/II, Stockholm — WE WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W Zahorski Associazione Combatt Polacchi. Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem pocztowym — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna $8.00 (w przeliczeniu): Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polaca" Serrano 2076 Buenos Aires W BRAZYLII: półrocznie $4.00, rocznie $8.00. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Społem", 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park Adelaide S.A.; R. Gronowski, 23, Clifton Str., Richmond, E. 1. Vic., kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie $8.00; „Gryf" London — W PŁD. AFRYCE: kwart. 16/6 rocznie — 60/-; prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna: $2.10 półroczna: $4.00 Przedstawicielstwa: „Gryf Publications" W Bieńkowski 738 Hampton A. Schenectady N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22 Ill.; „Księgarnia Ludowa" L. Żukowski 5347 Chene St., Detroit 11, Mich., USA; Polska Składnica Taniej Książki „Polinvalco" 2109 Robinwood Avenue, Toledo 2, Ohio.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0, wzgl. 1 cm przez jeden łam 7.50 NF Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171. Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm „Syrena" 20, rue Legendre, Paris 17 tel WAGram 0045; Carlton Berry Ltd Gt Buildings, Trafalgar Sq., London W. C. 2; lub Odra Press Ltd., 20, Queens Gate Terrace, S. W 7. Tel. KNI 6855.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności

Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf" 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATtersea 1445.

We Francji: „Syrena" 20 rue Legendre, Paris 17 Tel. WAGram 0045.

Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.

Printed and published by „Gryf Printers (H.C.) Ltd." 171, Battersea Church Road, London S.W.11 Registered at the G.P.O. as a newspaper.